

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI

**W Warszawie:** Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
**W Królestwie i Cesarstwie:** Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.  
**W W. Ks. Poznańskim:** Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.  
**W Galicyi:** Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

**Treść numeru.** Od redakcyi. — Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza skreślił Zbigniew Kościeszka (d. c.) — Różycki, powieść przez Teodora Jeske-Choińskiego (d. c.) — Kronika naukowa, przez K. W. — Na posterunku, feljeton Kamiennogo. — Z całego świata przez E. Jerzyńską. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku:** Moderniści powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.)

## OD REDAKCYI.

A więc wstrętna „Rola“ ma już dziś przeciwko sobie: i żydów, i liberatów, i bezwyznaniowców, i niemców — jawnych albo ukrytych hakatystów, i luteranów... wojujących. Bagatela! Przewaga sił olbrzymia, a jednak ani na chwilę nie tracimy nadziei, że mimo tak potężnego zastępu nieprzyjaciół silnych i liczbą i wpływami, i poparciem bożka Mammona, ze stanowiska raz zajętego zepchnąć się nie damy. Wszyscy oni razem zgnać nas nie zdołają, jeżeli z nami będzie: najpierw pomoc Boża, a następnie czynne i usilne poparcie wszystkich towarzyszków-rolarzy.

Z tą też wiarą żywą w zwycięztwo zasad, których „Rola“ broni, i którym wedle sił służyć pragnie, zwracamy się do wszystkich szczerych i prawdziwych przyjaciół pisma, którzy cel jego rozumieją, o jednanie nam towarzyszków nowych i o przeciwdziałanie agitacyi żywiolów, dla których podkopanie bytu „Roli“ byłoby tryumfem najbardziej upragnionym. Mielizby, przy coraz bardziej wyleżonych usiłowaniach, tryumf ten osiągnąć?

Nie! — towarzysze-rolarze nie dopuszczą do pogwałcenia zasad jednakowo przez nas i przez nich ukochanych. Wierzmy w to najmocniej i z tem przekonaniem głębokiem idziemy dalej drogą raz wytkniętą. Ciernista ona i krwawiąca, ale cel który nam ją oświeca, cel obrony społeczeństwa własnego przed naporem żydowsiwa, hakatyzmu i przed gangreną bezwyznaniowości, każe o cierniach zapomnieć. Więć dalej!...

Wobec zbliżającego się terminu odnowienia przedpłaty półrocznej i kwartalnej, prosimy o jak najwcześniejsze jej nadsyłanie i o ile można wprost do redakcyi.

## Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA skreślił Zbigniew Kościeszka.

(Dalszy ciąg).

XX.

Dwojaki postęp i jego znamiona. — Jaka nauka zbankrutowała. — Charakterystyka głównych współczesnych kierunków — Dlaczego nie zawsze można pisać *sine studio*. — Wybuchy upartych mohikanów pozytywizmu warszawskiego. — Rzut oka na całokształt publicystyki pozytywistycznej i innej. — Koniec, ale tylko seryj pierwszej.

Postęp, który z takim zuchwałym, a przedewszystkiem pysznym wrzaskiem, wypisał pozytywizm warszawski na swym sztandarze, nie jest bynajmniej ani zaprzeczanym, ani zapoznanym przez ogół wierzących chrześcian, zwanych przez tamten obóz: wstecznikami, obskurantami i t. p. Religia, *respec:* Kościół nie tylko nigdy nie głosił zasady stanięcia ludzkości w punkcie jakimś, skostnienia czy zastygnięcia jej w jednych i tych samych formach, ale przeciwnie w nauce swej, w czynnej działalności, nawoływał do pochodzenia naprzód, co Brodziński przesłownie określił w następującym czterowierszu:

Chociaż nie skończysz, ciągle rób.  
Ciebie, nie dzieło, porwie grób,  
Choć tu na ziemi krótko nas,  
Czas wszystko skończy, bo ma .. czas.

BIBLIOTEKA  
UMCS  
LUBLIN

Cała przecież cywilizacya, cały dorobek tylowiekowej kultury, opiera się na fundamencie chrześciańskim. Nawet te buntownicze duchy, które naśladować swego ideowego protoplastę Juliana Apostatę, usiłowały zlekceważyć ów fundament i wykazać, że pochodzą z postępowej i badawczej myśli ludzkiej nie ma nic wspólnego z wiarą i Kościołem, ugięły się przed dowodami historycznie pozytywnymi, albo posługując się fałszami, narażały się na sromotne bankructwo, jakie wcześniej czy później, każdą nieprawdę musi dotknąć.

Postęp więc istotny, postęp w najobszerniejszym znaczeniu tego wyrazu, obejmującym: doskonalenie się ludzkości we wszystkich przejawach bytu, tak doczesnego jak i wiecznego, czyli dążność do wytworzenia harmonii zwanej: „Królestwem Bożem“, stanowiła i stanowi przewodnią nić działalności Kościoła. To jest postęp chrześciański, jakże odmienny i jak rozbieżny z postępowaniem opartym w y ł ą c z n i e i s a m o d z i e l n i e na rozumie przyrodzonym, odrzucającym lub bagatelizującym nadprzyrodzoną, czyli Wszchemoc Bożą i jej prawa objawione w religii.

Że pozytywizm warszawski taki a nie inny postęp głosił, że wbrew pozytywizmowi naukowemu jako metodzie, która o nadprzyrodzoności milczała, ale na nią nie napałała, wyczerzył wszystkie swe siły, wszystkie argumenta ku burzeniu fundamentu chrześciańskiego — przedstawiliśmy chyba dość dowodów w poprzednich rozdziałach. Dowody te jako fakta pozytywne dalekie są od wyczerpania. Charakter pewnej luźności kreślonych wspo-

mnien, bez pretensyi ogarnięcia całej epoki, wreszcie, jak już raz rzekłem, konieczność niedomówień lub przemilczeń z łatwo zrozumiałych powodów, nie dają pełnego obrazu, jaki w przyszłości niewątpliwie ktoś zechce przedstawić, może z bardziej pogłębionem zastosowaniem zasady: *sine ira et studio*.

Tam gdzie chodziło o fakty, zasada powyższa towarzyszyła mi zawsze. Nie ubiegałem się nigdy o sensację, tylko o stwierdzenie dowodami, że zarzuty są słuszne. We wnioskowaniu oczywiście, podmiotowość nieraz górowała nad chęcią przedmiotowego traktowania, albowiem świadek naoczny wyteżonej propagandy, gubicielstwa setek i tysięcy duchowych organizmów, włączania w społeczeństwo ojczyście pojęć i teoryj odwodzących to społeczeństwo od postępu chrześcijańskiego czyli duchowego, dawałem się czasami unieść górętszemu wybuchowi przeciw siewcom złego ziarna, którzy z godnym głębokiego politowania uporem, i z godnym jeszcze głębszego pożałowania zapalem, wszystkie swe zdolności, wszystkie usiłowania zwracali w kierunku postępu bez Boga.

Co taki postępek wart dla ludzkości, wykazał to ks. Wł. Dębicki w swem studyum „O wielkim bankructwie umysłowym XIX wieku“. Pozytywiści ze swoim heroldem p. Chmielowskim, z tytułu studyum i z jego treści wyprowadzili wniosek, że autor ogłosił bankructwo wszelkiej nauki, gdy tymczasem rzecz dotyczyła wyłącznie tego gatunku nauki, która wkraczając w dziedzinę wiary i moralności, z zaprzeczeniem ich nadprzyrodzonego początku, usiłowała s a m o i s t n i e rozwiązać zagadkę bytu. Że n i g d y jej nie rozwiąże, że rozum najgenialniejszy musi zbankrutować skoro poczyta siebie za j e d y n y sprawdzian wszechbytu, świadczą o tem, bogate w przykłady podobnych bankructw, dzieje umysłowości ludzkiej.

Wyrozumowana moralność, wyrozumowana miłość bliźniego, inaczej altruizm, wyrozumowane wskaźniki poświęceń i ofiarności, nie ostoją się zbyt długo i nie przenikną nigdy w gromadę, jeżeli nie są oparte na fundamencie wiary. Bo najpiękniejsze wywody o potrzebie nieuchronnej trwania w dobrem, nie ostoją się przed natrętnymi pytaniami usprawiedliwionego krytycyzmu: z kąd? dlaczego? po co?

Jeden z wychowanców pozytywizmu warszawskiego, poeta Miriam (Zenon Przesmycki), zanim przerzucił się do ubóstwiania sztuki jako celu, zanim doszedł do takiego dziwoląga jak: „Supremacya formy nad treścią“ w poezyi, co w praktyce dokumentuje, w wydawanej obecnie „Chimerze“—wypowiedział taką piękną przestroję do braci po lutni:

I choćby siew twój przepadł najjałowiej,  
Siej i świadectwu nie wierz swego oka.  
Gdzie bóg—siej miłość, światło—gdzie pomroka,  
Czyń, chociaż po co—nikt ci tu nie powie.

## MODERNIŚCI

powieść współczesna  
przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg.)

- Samo nazwisko „Kudyrko“ znaczy!...
- Bardzo wiele!... Niech się zwiędzą w maryampolskiem, suwalskiem, augustowskiem...
- Kalwaryjskiem...
- Wszyscy przyjdą z prenumeratą!...
- Ta nic nie wiesz!... Niciukanka przysłała z pierwszymi pieniędzmi!... Ajakże!...
- Aż nijako było wziąć!... Nie wiedzieć za co naprawdę!...

Te uwagi niechybnie sprowadziłyby były katastrofę i wywołałyby zajście między komitetem a naczelnym redaktorem, lecz na szczęście uwaga ciotek odwróconą została w inną stronę. Oto Włodziutek, idąc za radą drukarza, rozpoczął przedsiębrać pewne kroki na swoją własną rękę, a mianowicie, aby zdobyć sobie przychylność prasy, wybrał się z wizytami do poszczególnych redaktorów. Ciotki aż kraśniały z zadowolenia, widząc jak Włodziutek co rano stroił się we frakowy garnitur i wdychał z ulgą, poglądając na siebie znacząco.

Zestawiając przestroję czy radę, na którą się oburacz piszemy z ostatnim wnioskiem, widzi się właśnie dowodnie całą nielogiczność i sprzeczność pięknego frazesu z jego konkluzją. Oczywiście, że konkluzja ta, to wynik urobienia ducha poety na doktrynie pozytywizmu warszawskiego. Wrodzone poczucie czy pragnienie dobra, wyrwa mu niewątpliwie z pod serca prześliczną tyradę, ale jednocześnie i zgrzyt konsekwentnego syna epoki: „dlaczego tak masz czynić, nikt ci tu nie powie“.

Nikt? Przepraszam. Najtreściwszy katechizm z całą jasnością i ścisłością wytłomaczy „po co“ należy tak właśnie postępować, i celowość czynów dobrych z zupełnym zadowoleniem rozumu opartego na wierze wyluszczy. Lecz poeta-pozytywista katechizm ignoruje i woli poprzestać na znaku zapytania niż się sprzeniewierzyć zasadom pozytywizmu warszawskiego, odrzucającego z pogardą „wszelką konfesyjność“ wierzącego w postęp „czystej nauki“ bez ukorzenia rozumu przed wiarą objawioną.

Czyż taka właśnie „czysta nauka“ nie musiała zbankrutować? Czy ów krzykliwy postępek, którym się chełpili publicyści pozytywistyczni, nie stał się w skutkach swych raczej podstępem w obalamucaniu ziomek rzekomymi zdobyczami w ogólnym dorobku cywilizacyjnym?

Biorę na świadectwo chwilę bieżącą. Gdy kreślę niniejsze wspomnienia z niedawno minionej przeszłości, widzę kilka charakterystycznie różnych kierunków czy sztandarów, pod którymi grupują się moi rodacy. Przewodzącym reakcją religijną. Ta niby przysłowiowa „powrotna fala“ zatacza coraz szersze kręgi. Zbankrutowani pozytywiści sami przecież stwierdzają, łamiąc rozpacznie ręce: „nawrót do wstecznicstwa i obskurantyzmu“, co właśnie oznacza budzenie się religijności w zastępach inteligencji.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## RÓŻYCKI

powieść  
przez

Teodora Jeske-Chońskiego.

(Dalszy ciąg.)

Do takich należał profesor Molicki, w młodości swej żołnierz i wielki zuch, a obecnie ordynaryusz siódmej klasy gimnazjalnej, zwanej w Prusach „sekundą wyższą“. Piał on się wolno po drabinie hierarchii szkolnej. Za rok zostanie gospodarzem oddziału ósmego i na tem skończą się jego ambicje, gdyż dziewiątym, ostatnim, czyli „prymą wyższą“, zarządza sam dyrektor, a do tej godności przestano już po r. 1866-tym dopuszczać nauczycieli pochodzenia „obcego“.

Profesor Molicki nie znajdował się w ogólnej sali restauracji. Siedział on w przyległym pokoiku przy okrągłym sto-

W spojrzeniu tem zdawało się drżeć słowo „przecież“, które najdosadniej określało niecierpliwosć starych panien. Za powrotem Włodziutek nie mógł się opędzić pytniom; panny Florentyna i Klémentyna były nienasycone, a dowiadując się jak tamci redaktorzy dobrze mieszkają, a jak nawet zbyt kownie, kiwały głowami i powtarzały z przejęciem:

— No proszę.. a to sobie taki jakiś nieosobliwszy człowiek!..

Kudyrko atoli w miarę składania wizyt — pochmurniał, posępniał i coraz ociążał stroił się we frak. Przyjmowano go rozmaicie. Jedni zbywali go stojąc przy biurku i poprzestając na zdawkowych ogólnikach o powodzeniu, podawali jeden palec na powitanie, a drugi na pożegnanie—drudzy rzucali kilka komunałów o przyjemności poznania kolegi i ręczyli za wzmianki — trzeci wymawiali się brakiem czasu. Jeden tylko redaktor Bolecki na widok Kudyrki, podniósł okulary i wysłuchawszy cierpliwie wynurzeń Włodziutka zagadnął prawie opryskliwie.

— Jakież więc to będzie pismo?

Włodziutek zmieszał się i jał belkotać wszystkie pokolei wynurzenia członków komitetu. Bolecki szarpnął się na krzesło.

— Mój panie, to są komunale! Wszystko to już było!.. Ilekroć młode pokolenie dobywa się z pierza, tyle razy piszczy, skamle, brzęczy, panie... Czasem jest w tem siła!.. Masz fi-

le, który zajmowali oprócz niego: Szenwic, kalkulator i Müller. Wszyscy czterej wycierali niegdyś jedną ławę szkolną, znali się prawie od kołyski, a nie widzieli się od ćwierć wieku. Nic więc dziwnego, że potrzebowali całej godziny do wypełnienia przestrzeni między chwilą stanowczej rozłąki a przypadkowym spotkaniem się i że wypróżnili wśród opowiadania pięć butelek węgierskiego wina.

Molicki, mężczyzna średniego wzrostu, smukły, o żywych jeszcze ruchach, nosił długie włosy, które mu spadały aż na ramiona. Pokrywał nimi brak jednego ucha, odciętego w jakimś pojedynku.

Po raz dziesiąty pewno spojrzął profesor na kalkulatora i po raz dziesiąty powtórzył:

— Dyabło-s się zestarzał, Ludwiku.

— A i tobie nie brak siwych włosów, Munda — odparł pan Ruhsitzke. — Przybył ci nawet czerwony nos, którego dawniej nie miałeś.

Koledzy rozśmieli się, nie wyjmując dotkniętego.

Ten odsunął bujne poszycie głowy z czoła, wychylił duszkiem kieliszek, przejechał ręką po zdrójcy swych upodobań i mówił:

— Paskudna rzecz, że wszelkie sprośności wylazą na gębę, jakby nie mogły umieścić swych śladów na innym miejscu. Cóż chcesz żebym robił w takiej dziurze? Marzyłem o katedrach uniwersyteckich, o autorstwie uczonem, a zeszło się na belfra w małej mieścinie. Czy się tobie zdaje, że to przyjemnie ujadać się po kilka godzin dziennie z takimi smar-kaczami, którzy myślą, że dokonywają bohaterskiego czynu, gdy umęczą profesora? Gdyby to nie była swoja krew, toby się nieraz waliło, ażyby skóra pękała. Ale tak, to się czło-wiek mitygnie, bo myśli sobie: jak psiarstwo zmadrzeje, to będzie żałowało, a szkodzić swojemu, to srom. Chłopiec, daj-no jeszcze butelczynę!

— Tobie jest *überal schlecht* — odezwał się Müller, grubo, niski Niemiec z rudą brodą i lysą czaszką. — Ty nigdy nie będzieś mądry.

— A ty nigdy nie będzieś *unser* — odpowiedział Molicki, przedrzeźniając polszczyznę Niemca. — Żebym był Szwabem, jak ty, tobym się zadowolił *gehalten*, piwskim i szlafrokiem, ale w żyłach moich płynie inna krew. Twój dziad przywędrował do Księstwa z wózkami, który ciągnęły dwa podłe kundle, a mój wyleciał z majątku, ale z chartami. Ty jesteś kundel, a ja chart, i dla tego nie podoba mi się w tej dziurze.

Powtórny śmiech rozległ się nad stołem. Najgłośniej bawił się Müller. Aż mu się brzuch trząsł z wielkiej uciechy.

— *Gut, sehr gut, Windhund und Hofhund* — zawołał; — *du bist ein famoser Kerl, Munda, aber* w głowa nie zawsze rychtyg. — Wy, *Polen*, dobry *Menschen*, ale strasznie *verriicht*. Wy macie *viel Phantasie und Geist, aber* ani trochę *Sitzfleisch*. Herrje, żeby wy mieli *Sitzfleisch* i *Ausdauer*, to wy by inaczej wyglądać.

Kalkulator, który rozmawiał poprzednio dużo, zamilkł nagle. Spojrzął kilka razy bojaźliwie na otwarte drzwi, wio-

laretów, masz dawnych pozytywistów, uważasz, ich coś łączyło, oni zawsze czegoś chcieli, dążyli... a wy...

— My proszę pana właśnie... także... Młody organ! Skupiamy młodzież!..

— Tchy — pchi! Zobaczmy!... Macie talenty, to będziecie mieli wszystko — bez talentów nic!.. Czytałem wasz prospekt—lobuzerka!... Lobuzerka! Gwałt, krzyk!.. Anarchia, wywalanie drzwi otwartych!... O budowaniu ani myśli! Heca!.. A masz pan dużo pieniędzy?!..

— Coś tam jest!..

— No, to jeszcze! Z kilkoma tysiącami aby się nie wyrywaj, bo zginiesz—musisz zginąć! Bibuły huk, zatrząsienie, a prenumerata to u nas zbytek!.. Czytelnictwo wzrasta powoli!... Dobrych kilka lat upłynie, zanim wrócą ci się koszta!... No a o zysku nie myśl! Tygodniki wychodzą z mody... Tak, kochany panie „moda“!... Cóż, owszem, dasz pięćdziesiąt *er*, dam dwa ogłoszenia i dwie wzmianki obiektywne, bez łączenia się z kierunkiem, bo licho was wie! Namysł się pan, zobacz!.. Mam z górą ośm tysięcy prenumeratorów, a to znaczy trzydzieści tysięcy czytelników! Może panu zrobić!... No a bez ogłoszenia, rozumie pan, ja nie mogę!... Brak miejsca, łaskawy panie! U mnie darmochoy nie ma!... Poparcie, koleżeństwo, lecz zarazem rachunek! Jedno dobre, drugie potrzebne!.. Pisać ciepło można, lecz paliwo musi być!..

dące do sali, potem wstał, zbliżył się do nich i, przymknawszy je, wrócił na swoje miejsce obok Szenwica. Wysoki profesor pijący dużo, szybko, lecz w milczeniu, mrugając tylko po każdym kieliszku powiekami, zapytał:

— Dlaczego zamykasz?

— Taka polityczna rozmowa — wyrzekł kalkulator z cicha.

— Nie szkodzi. Tu wszyscy swoi — mruknął Szenwic.

Molicki i Müller, zajęci sobą nie spostrzegli ostrożności p. Ruhsitzke. Pierwszy, któremu się już dobrze „kurzyło z czupryny“, huknął na drugiego:

— Mogłbyś się przecież już raz nauczyć po polsku, bo aż mnie ręka świerzbi. Czemu to my szprechamy dobrze waszą gwarą baranią?

— Cóż ja zrobisz, kiedy nie może sobie poradzić z waszemi *Consonanten* i z waszą *Syntax*. Wy, *was andres. Ihr seid alle begabt, aber kein Sitzfleisch*.

— To sobie każ język podciąć!

Kalkulator stawał się coraz więcej niespokojnym. Wypił z pośpiechem jeden kieliszek po drugim i zażądał nowej butelki.

— Dajże pokój, Munda — odezwał się Szenwic.

— *Lass ihn, lass ihn, Joseph* — mówił Müller. — Ja go lubisz, kiedy on tak mówi, bo wtedy taki *famos, ach, mein Gott!*

I śmiał się znów Niemiec, a Molicki, podrażniony jego dobrym humorem, prawił dalej.

— Po co rzechoczesz się, pludrze, jak dyabeł na kępie? Zdawałoby się, żeś mędrszy od nas, albo co.

— Bo wy, *Polen*, zawsze o *Politik* mówicie, kiedy *Wein fließt. Wozu das?*

— Naturalnie! Wy, Szwaby, politykujecie tylko w młodości. W uniwersytecie jesteście wszyscy postępowcami, reformatorami, chcielibyście walczyć ze starym porządkiem, przewracać go, naprawiać, obrażacie się na wszelkie krzywdy, jesteście liberałami, idealistami; lecz z chwilą, w której zaczniecie urzędować, czy na takim czy na innym stanowisku, staje cie się służalcami, którzy przestają czuć, myśleć i liżać stopy każdego zwierzchnika.

Kalkulator sponsował. Na czoło jego wystąpiły grube, niebieskie żyły a usta drżały pod w asem. Rozlał resztę wina i zawołał o nową butelkę głosem ochryplym.

A Müller nie obraził się wcale.

— *Na, natürlich* — odrzekł flegmatycznie. — Na co mamy *politisiert*? Jest od tego *Regierung*, są *Minister, Diplomat*, *endlich Abgeordnete und Publicisten. Hauptsache: utrymanie, chleb, stanowisko. Wy o tem nie chcecie wiedzieć, i darum mój Grossvater* przychodzi z kundlami, a twój wychodzi z chartami.

I znów podniósł się brzuch Niemca rubasznym śmiechem.

— *Sehr gut, sehr gut* — mówił; — kundel, chart. *Werde meiner Alten das* opowiedzieć, będzie *sich freuen. Uebri-*

Zresztą, jeżeli chcesz zdrowej rady posłuchać, zawieś swoje pismo na kołku, bo zginiesz!..

— Ależ przecież tyle pism istnieje!..

Bolecki trzasnął niecierpliwie palcami.

— Istnieje! Czem istnieje, jak istnieje?!.. Jeden dokłada z własnej kieszeni, drugi żyje subwencyami, trzeci zarywa papiernię lub drukarnię, czwarty obdziera współpracowników—ale takich coby naprawdę coś mieli... jest nas kilku!..

— Jednakże kierunek!..

Bolecki wydał pogardliwie usta.

— Phi, mój panie — dziś i to w łeb bierze — ja już rozmaitych próbowałem i co mam z tego!.. Pozytywizm się przeżył, radykalizm stracił na uroku... a w dodatku nie się nie dzieje!... Poprostu nie ma czem czytelnika zająć, nie ma czem go porwać!... Psi czas!... A potem zdaje się panu, że jeżeli taki lajdak czyta to i płaci!... Bajki panie!... Pożycz, prenumeruje na wspólnkę, włóczy się po cukierniach i kawiarniach i tak dorabia się...

Bolecki, wzburzony własnymi słowami, porwał się z fotelu i stanawszy nagle przed Kudyrką wybuchnął.

— I pan, pan chcesz wydawać pismo?!.. I pan jeszcze jeden sklepik literacki zakładasz, i pan chcesz zwiększyć współzawodnictwo?!.. To... to... jest kawał!... Nie ma wzmianek, nie ma poparcia, nie ma koleżeństwa!... Chcesz pisać, masz pieniądze—daj je mnie!... Wezmę cię do redakcji—otworzy-

gens, czy to wam źle pod dzisiejszy rząd? Macie wszystko: szkołę, religia, język.

— Ale może się zmienić jutro, pojutrze! — zawołał Molicki.

— *Wird sich nicht* zmienisz, nie może się zmienisz, czas teraz inne. Liberalizm *kann nicht* przeszkadzać narodowoszcz, bo to byłoby *barbarisch*. Niemcy są *ein civilisirtes, humanes Volk*, mają *hohe Cultur* i *Gerechtigkeitssinn*.

— Niech tylko zawieje z góry inny wiatr — mówił Molicki, — a cała wasza cywilizacja, kultura, całe wasze poczucie sprawiedliwości rozplyną się, niby śnieg na wiosnę, bo wy jesteście narodem filistrów. Ty sam, choć dziś mój przyjaciel, będziesz mnie na rozkaz władzy denuncyował, a dzieci moje gnębił. Pamiętam ja czasy Flottwella.

— To nie może być! — odezwał się w tej chwili gwałtownie kalkulator.

Koledzy spojrzeli na niego zdziwieni; Molicki otworzył usta, a Szenwic mrugnął kilka razy powiekami.

— Dlaczego nie może być? — zapytał Molicki.

— Nie może być — mówił Ruhsitzke szybko, — abyśmy mieli sprzeniewierzać się ideałom naszej młodości, abyśmy mieli zadać kłam szlachetnym nsiłowaniom literatury i publicystki ostatnich lat trzydziestu. Jesteśmy narodem cywilizowanym, ceniącym zarówno swoje, jak i cudze dobro, narodem uczciwym i sprawiedliwym, narodem myślicieli.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Z kroniki naukowej.

### Jak stoi obecnie sprawa kierowania balonami?

Gdy przy końcu wieku zeszłego (mianowicie w roku 1898), dwaj oficerowie francuzkiego sztabu głównego, p.p. Renard i Krebs, wyjechawszy ze stacji wojskowej aeronautyki w Meudon, na statku powietrznym—bo nie można nazwać balonem przyrządu w formie wydłużonego cygara—przybyli do Paryża i następnie wrócili do punktu, z którego wyruszyli, to jest, że statkiem swoim dowolnie kierować mogli, fakt ten przyjęty został z najwyższym zainteresowaniem przez cały świat cywilizowany, jako spełnienie niedościgniętego dotąd marzenia: kierowania balonami. Najważniejsze pisma obu półkuli zamieściły szczegółowe opisy podróży powietrznej pp. Renard'a i Krebs'a przepowiadając najpomyślniejsze wyniki z zastosowania ich przyrządu do nadziemskiej żeglugi. Niestety, te błogie nadzieje były tylko złudzeniem! Po kilku następnych próbach, o wiele mniej szczęśliwych od pierwszej co do możliwości kierowania przyrządem, pp. Renard i Krebs uznali swój statek za nieodpowiedni celowi, głównie z te-

my sklep od ulicy... wysmarujemy łokciowe afisze, dodamy bezpłatnie ze dwa oleodruki... i musi się ruszyć!... No? Cóż?!... Namysłaj się pan?!...

— Nie wiem, nie mogę!...

— Więc się pan załam! Musisz się załamać!.. Żegnaj!...

Zgola odmienne znów przyjęcie spotkało Włodziutka w redakcji „Autoramentu“. Tam stary redaktor Lulkowski wyciągnął doń ramiona, uściskał go, wetknął papierosa i pokijał głową.

— Phi, taki młody!... No mów!... Mów! Niech cię słyszę!... Niech wiem!... Pali się w głowie? Co?!.. He?!.. No, musi się palić! Komu się nie paliło!... Komu!...

Włodziutek z początku odpowiadał nieśmiało, bojaźliwie—lecz zachęcony przez Lulkowskiego rozgadał się tak, że aż samemu sobie dziwić się zaczął, z kąd wzięła mu się taka gadatliwość.

Redaktor „Autoramentu“ słuchał uważnie, niekiedy usta zagryzał, niekiedy znów poglądał na Kudyrkę zaognionym wzrokiem, niekiedy znów bębnił niecierpliwie palcami po rozłożonych na stole rękopisach i korektach. Kiedy nareszcie Włodziutek skończył szumnym frazesem o sztuce i o nowych jej ideałach, Lulkowskiemu oczy zaszczyły łzami.

— Młody! młody!—rzekł w końcu z wysiłkiem!... I ja byłem młodym!... I świat do góry nogami chciałem wywracać,

go powodu, iż motor elektryczny ich własnego pomysłu, składający się z baterii o kwasie chromowym i solnym i elektrodach lekkich srebrnych i cynkowych, okazał się zupełnie nie zdatnym do praktycznego użycia, czyli, że zawiodł nadzieje swoich wynalazców. Sami oni bowiem uznali, że bateria elektryczna wyczerpuje się tak szybko, ciężar wody w płynach jest tak znaczny, usuwanie cynku z naczyń w chwili przerwy przedstawia tyle trudności, że dodawszy do tego nieunikniony kłopot zmiany płynów i czyszczenia elektrodów, zastosowanie baterii takiej jako motoru statku powietrznego, jest pomysłem chybionym, i dalsze próby w tym kierunku byłyby prózną stratą czasu i pieniędzy.

Po tym przykrym zawodzie, czas jakiś głucho było w dziedzinie aeronautyki. Nagle, w r. 1899, dzienniki rozniosły po świecie sensacyjną wiadomość, iż generał wojsk niemieckich, hr. Zeppelin, zajmujący się od lat trzydziestu kwestyą żeglugi powietrznej i robiący w tym kierunku, z niemałym nakładem czasu i pieniędzy, liczne próby i doświadczenia, tak co do formy samych statków, jak i przyrządów niemi poruszających, zdołał zbudować statek (okręt) powietrzny, posiadający wszystkie własności wymagane dla osiągnięcia żadanego rezultatu, mianowicie: dowolnego poruszania się i kierowania w powietrzu, bez względu na trudności wynikające z rozlicznych zmian i wstrząśnień atmosferycznych, które dotychczas, tak sam ruch balonów jak i ich kierunek nie tylko czyniły niepewnym i niebezpiecznym, lecz nader często (prawie zawsze) uniemożliwiały zupełnie. Bezwątpienia, gdyby pomysł hr. Zeppelina okazał się w praktyce tem, za co go podawał jego wynalazca, kwestya kierowania balonami, to jest kwestya żeglugi powietrznej, byłaby rozwiązana, a twórca tego pomysłu należałby do najznakomitszych wynalazców, przynoszących chlubę nie tylko już społeczeństwu, które go do swych synów liczyło, ale całej ludzkości. I rzeczywiście, zajęcie się wynalazkiem hr. Zeppelina było zrazu tak ogólnem i tak poważnem, że niektóre rządy europejskie uznały za stosowne zbadać rzecz całą gruntownie i w tym celu wysłały delegatów swoich na miejsce. Między innymi, angielskie ministerium wojny poleciło majorowi Boden-Powell (bratu znanego pułkownika z Transwaalu), doskonale obeznanemu z kwestyą żeglugi powietrznej i budowy balonów, udać się do pracowni hr. Zeppelina, położonej nad jeziorem Kostancyeńskim (Bodensee) około Friedriehshofen, i po dokładnem rozpatrzeniu się w jego wynalazku, przedstawić ministerium szczegółowy raport z powierzonej sobie misji. Otóż major Boden-Powell wydał jak najprzychylniejszą opinię o statku powietrznym hr. Zeppelina. W zachwycie swoim dla tego wynalazku, wyraźnie oświadczył, iż statek hr. Zeppelina, wyżyny Pamiru, wawoży afgańskie, trzęsawiska wyższego Nilu, góry Transwaalu, uczyni tak dostępnymi, jak New-York. Co pra-

— i ja... i takich nas było dziesiątki!... Dobrze... dobrze... Mów mi jeszcze!... Mów!...

Kudyrko się zmieszał, lecz że Lulkowski nalegał—ustąpił i dalej jał snuć obraz nadziei pokładanych w „Wonnym Promieniu“, choć mniej szczerze, bardziej strzegąc się wytycznych Knapickiego i hasel komitetu redakcyjnego.

Lulkowski zasępił się.

— Wiesz, to co mówisz zaczyna mi się nie wydawać!... Sztuka — dusza — znów sztuka — i jeszcze sztuka!... Hm!... A gdzie jest ziemia!... Powiadasz — arystokracja myśli, piękno, zerwanie z burżujstwem, pogębienie mydlarstwa!... Hm! Ale ziemia, kochanku!... Jeżeli ona was nie grzeje, jeżeli jej tętna nie czujecie, jeżeli jej ból was nie dosięga... toć dzwoniem pustym jesteście!...

Kudyrkę dotknęła ta uwaga i zaczął z zapalem bronić sztandaru „Wonnego Promienia“—Lulkowski głową chwiał.

— Za wiele o sztuce, za mało o sercu!... Modernizm?!... Nastroje?!... Zgoda!... Tylko wy go nie róbcie, nie fałszujcie nastrojów,—a nadewszystko nie frazesem ale czynem dwońcie swych młodzieńczych zapalów!... Ja? Cóż ja?!... Jam stary! Za wami nie pójdę, bom zerwany! Lecz za wami się oglądam, was szukam wzrokiem, boście wy przyszłością!...

(Dalszy ciąg nastąpi).

wda, te świetne przepowiednie dotąd się nie sprawdziły. W każdym razie jednak uważamy za stosowne dać tu treściwy opis statku powietrznego hr. Zeppelina, który — jakkolwiek w dalszych próbach okazał wiele niedokładności, — posiada wszakże pewne zalety, stawiające go w rzędzie najlepszych (nie znaczy to zupełnie dobrych) znanych dotychczas maszyn latających i jakiegokolwiek będą dalsze losy wynalazku hr. Zeppelina, zajmie on zawsze niepoślednie miejsce w historii żeglugi powietrznej.

Jest to więc przyrząd olbrzymich rozmiarów — co, mówiąc nawiasem, prędzej za wadę niż za przymiot uważać należy — posiada bowiem 130 metrów długości i 12 metrów średnicy; formę ma, podobnie jak przyrząd Renarda i Krebsa, cygara ostro zakończonego; materiał głównie użyty do jego budowy jest glin (aluminium). Na pierwszy rzut oka robi on wrażenie olbrzymiej siatki na ryby, gdyż cały składa się z lin (cables) aluminiowych, poprzewodzonych na krzyż i połączonych odpowiednimi prętami także z aluminium; podzielony jest na siedmnaście przedziałów, a w każdym z tych przedziałów umieszczony jest balon, czyli, że wszystkich balonów jest siedmnaście. Służą one do podniesienia statku w górę i utrzymania go w powietrzu. Cały statek pokryty jest jedwabną materią chroniącą go od nagłych zmian atmosferycznych i od zbytowego gorąca. Wewnętrzne balony są zrobione z najlepszych materiałów, najzupełniej nieprzemakalne i zabezpieczone od ognia (ignifuges). Siłę poruszającą tego statku stanowią motory systemu Damien, ogrzewane benzyną. Do poruszania statku naprzód i w tył, służą cztery wielkie przyrządy obrotowe z aluminium, dwa są umieszczone na przodzie statku, w miejscu gdzie objętość jego się zmniejsza, a dwa na tyle statku w odpowiedniej odległości. U dołu znajdują się dwie łódki, także z aluminium, a w nich przyrząd do podnoszenia całej maszyny do góry, lub do opuszczania na dół, — a jest to poprostu ciężar dający się łatwo przesuwac z łódki, a nawleczony na linę poziomą: gdy go się ściągnie w tył, wraz z nim przenosi się środek ciężkości i przód statku unosi się ku górze, w razie przeciwnym pochyla się ku dołowi.

(Dokończenie nastąpi).

K. W.

## NA POSTERUNKU.

Sława bankierska i cisza w prasie o ludziach rzeczywistej zasługi. — Zapisy ś. p. doktora Macieja Łowickiego i jego pamięć o „Roli”. — Chrześciana uważający się za szafarza danych mu darów Bożych. — Dlaczego prasa zapisy te zbyła krótka wzmianką, a o zapisodawcy nie wspomniała wcale? — Zapis dla „Roli” jako dowód uznania i wypadek istotną będący jej chluba. — Szlachetne znalezienie się spadkobierców ś. p. d-ra Łowickiego. — Czołem! — Niebezpieczeństwo grożące prasie zachowawczej wogóle a wstrętnej „Roli” w szczególności — Krucyata p. Niemojewskiego przeciw „klerikalizmowi” — Ratujmy sytuację!... — Nowe hasło p. Adama Wiślickiego w „Przeglądzie Tygodniowym”. — Zdezelowane tarany warszawskiego postępu. — Na Pocięjów!...

Umarł bankier żydowski, który na operacjach giełdowych, na „cesarskich cięciach” i w ogóle na krzywdzie ludzkiej zrobił miliony, a w prasie rozbrzmiał zaraz jeden potężny hymn pochwalny. Umarł drugi bankier pochodzenia izraelskiego, który również z pomocą wielkich... spekulacyj stał się milionerem i znowu od pochwał i uniesień zatrząsło się w gazetach. Dlaczego? — Bo tak jeden jak drugi z owych episerów, z olbrzymiej fortuny rzucił jakiś ochłap na „ołtarz dobra publicznego”. Ztąd ody i uwielbienia dla „hojnych filantropów”, ztąd wspomnienia o nich sążniste, ztąd szerokie opowiadania o ich „poświęceniu” dla społeczeństwa, zpośród którego kilkadziesiąt milionów w niedługim stosunkowo czasie wydobyć potrafili, i ztąd portrety we wszystkich pismach ilustrowanych.

Ale oto w cichym zakątku wiejskim, zdala od wielkich stosunków i wielkich szwindłów wielkiego miasta, umiera człowiek, który przez życie całe ciął grosz do grosza z tą jedną myślą, ażeby to co zbierze, z uczciwej ciężkiej pracy, przekazać na dobro społeczności swojej. Oczywiście, milionów zebrać nie zdołał, bo niech cò chcą mówią, ale sztuki tej w ciągu jednego krótkiego życia, nikt jeszcze drogą uczciwą nie dokazał. Cichy ten wszakże „altruista”, jakby dziś modnie powiedziano, zebrałszy trudem własnym i oszczędnością kilkadziesiąt tysięcy rubli — całkowity zasób ten przeznaczył i oddał na cele użyteczności publicznej.

Fakt taki zdarzył się przed dwoma z górą laty. W majątku swym Nurczyku, w powiecie Brzeskim gub. Grodzieńskiej, zmarł doktor medycyny, ś. p. Maciej

Łowicki, poczyniwszy w testamencie, sporządzonym rejentalnie na lat parę przed zgonem, zapisy następujące:

1) Dla szkoły realnej w Białymstoku rb. 3000; z procentów od której to sumy miało być utworzone stypendyum dla Łowickich herbu „Slepowron”.

2) Na rzecz kościołów rzymsko-katolickich w Narwie w powiecie Bielskim i w Wysokiem Litewskim, w powiecie Brzeskim, po 300 rubli.

3) Dla jednego z kościołów katolickich w Cesarstwie do uznania władzy duchownej rb. 400.

4) P. Janowi Jeleńskiemu, redaktorowi „Roli” — 1000 rubli.

5) Dla Kasy pomocy naukowej imienia Józefa Mianowskiego w Warszawie 18,000 rubli.

6) Dla Towarzystwa Osad Rolnych i przytułków rzeźmiślniczych w Warszawie, 5,000 rubli.

7) Dla sierot płci obojej Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności 4,000 rubli.

W ten sposób, przekazawszy majątek ziemski Nurczyk krewnym swoim, bratankom, rozporządził ś. p. Łowicki całą swą gotowizną. A gotowizna ta nie przyszła szlachetnemu zapisodawcy z łatwością taką, z jaką bankierom i episerom pozującym na filantropów przychodzi — krocie. Jak już rzekłem, krwawym ś. p. Łowicki zebrał ją trudem, a zebrawszy oddał, jak widzimy, wszystko na rzecz instytucji ogólnego pożytku. Prawy i zacny chrześciana majątek ten uważał jako dar Boży, którego on miał być tylko szafarzem. Więc prowadził życie najskromniejsze, odmawiając sobie nie już zbytku wszelkiego, lecz nawet przyjemności, ale za to i świątynie nasze i ucząca się młodzież i instytucya pomocy naukowej i dwie nader ważne instytucje dobroczynne otrzymały z znacznej dłoni — zasiłek. Sam od wczesnej młodości walczył o zdobycie nauki, wiedział więc jak zasiłki takie dla młodzieży zwłaszcza pożądanymi być mogą. Bo nadmienić trzeba, że ś. p. dr. Łowicki po ukończeniu Akademii medyko-chirurgicznej w Wilnie kosztem rządu, odslugiwał następnie koszt ten, jako lekarz powiatowy w Syberyi i nad Wołgą; po czem przeniósł się do gubernii Wileńskiej, gdzie urzędował znowu jako lekarz powiatowy w Białymstoku i w Bielsku. A wszędzie gdzie przebywał, nie odmawiał nigdy pomocy tym, którzy jej potrzebowali i wszędzie też pozostawił po sobie wspomnienia najzacniejsze.

I o tym to właśnie zapisodawcy, w pierwszej chwili zaledwie krótkie w niektórych pismach pojawiły się wzmianki. Zanim dopełnione zostały formalności spadkowe upłynęło dwa lata bez mała, poczem wszystkie instytucje obdarowane odebrały wszystkie swoje legaty — i znowu w prasie cisza. Ani jedno z naszych pism ilustrowanych nie zamieściło wizerunku szlachetnego filantropa-lekarza, w żadnym z organów nie pojawiło się dla jego czynu choćby najskromniejsze słowo uznania. Czemu?.. Ba! — bo ś. p. dr. Łowicki w oczach naszych sterników i wyobrazicieli opinii publicznej miał jeden wielki „feler”, a właściwie nawet — dwa „felery” — moralne. Popierwsze, nie był ani finansistą, ani wogóle „naszym znany” i popieranym przez tę albo inną klikę dziennikarską; powtóre uczynił on zapis na rzecz wstrętnej, wsteczniczej, ach! nawet „najbardziej barbarzyńskiej” „Roli”! Horrendum!... Co prawda to ten względ ostatni i dla mnie był krepującym; nie chciałem narażać pamięci zmarłego wywoływaniem wrzasku: „zapisał wam pieniądze więc go wystawiacie!... Ostatecznie jednakże sumienie na skrupuł taki zważać nie pozwala; — raczej nakazuje mi ono, skoro nikt inny tego nie uczynił, oddać cześć pamięci człowieka i obywatela, który zdala od hałasu i blagi szerszego świata żył myślą o dobru własnego społeczeństwa i do dobra tego w cichości, bez rozgłosu, cegielkę swą przyłożył. A przyłożył ją z intencją najczystsza, uważając się, jak rzekłem, za szafarza darów pochodzących od Boga. Czołem więc przed intencją i służą taką! Nie zapomniał ś. p. dr. Łowicki ani o Domach Bożych, ani o instytucjach naukowych, ani o zakładach sierot, ani o uczącej się młodzieży, ani wreszcie o „Roli” — o tej wstrętnej „Roli”! To dziwne, bardzo dziwne. Ani brat, ani swat, tylko stały, od lat kilkunastu prenumerator, nie znany nam osobiście i nigdy nie widziany. Lekarz światły, człowiek wiedzy szerokiej, przylgnął do wstecznego i wstrętnego pisma tak, że nie zapomniał o niem nawet w chwili gdy ostatnią wolę swoją kreślił. Osobliwość! Nie znał ś. p. dr. Łowicki redaktora i wydawcy „Roli”, ale pismu jego, przy sposobności każdej, słał serdeczne: „szczęść Boże”. „Pa-

negiryk za tysiąc rubli! — powiedzą oni „serdeczni“. Niechaj sobie powiedzą! Nic to nie szkodzi, gdyż w duszy, nawet oni co innego pomyślą. Nawet bo najzacieklejsi i najmniej... mądrzy zopśród nich zrozumieją chyba, że tysiąc rubli, dla wydawnictwa bogactwem wielkiem nie jest, ale że sam fakt zapisu w warunkach takich uczynionego, w dziejach dziennikarstwa naszego jest wypadkiem jedynym. Wypadek zaś podobny to najwymowniejszy dowód uznania i jako taki przynosi nam r o l a r z o m chlubę. Tak: i chlubę niesie i daje tak głębokie zadowolenie moralne, że wszelkie inwektywy, potwarze i oszczerstwa na oną „Rolę“ w ciągu lat dwudziestu miotane, stokrotnie nam nagradza. Nie tysiąc rubli, ale pamięć o piśmie w chwili nawet przedzgonnej i uznanie w chwili takiej, zadokumentowane przez człowieka zupełnie nam obcego, na zawsze we wdzięcznem zachowamy sercu.

I jeszcze słowo uznania skreślić mi wypada dla kogoś: dla spadkobierców zmarłego zapisodawcy. Cały kapitał na cele publiczne przez testatora przeznaczony, złożonym był w banku w papierach procentowych. Ponieważ jednak testament był robionym wówczas, kiedy kurs papierów tych był wysokim, a sumy zapisowe według tegoż kursu obliczone zostały, przeto gdy w końcu roku ubiegłego przyszło do wypłaty, okazało się, iż wobec znacznego spadku papierów, względnie do kursu poprzedniego, dla zrealizowania sum wspomnianych braknie około 1,300 rubli. Naturalnie, iż braku tego, jako wynikłego jedynie z różnicy kursu papierów procentowych, nikt pokrywać nie był obowiązany; a jednak spadkobiercy ś. p. d-ra Łowickiego znaleźli na to sposób, ażeby żadna z instytucyj obdarowanych na różnicy kursu nie ucierpiała. Oto bowiem w chwili dopełniania wypłaty w Białymstoku zjawia się przed zgromadzonymi zapisobiercami p. Stanisław Łowicki z oświadczeniem krótkim, ale stwierdzającym wymownie, jakie to tam w tych „zapadłych“ zakątkach prowincyi — szlachetnebiją serca! Nie chcemy — oznajmia p. Stanisław Łowicki — ażeby ostatnia wola naszego stryja była w czemkolwiek i z jakiegokolwiek powodu narażoną na szwank; pragniemy owszem jak najściślej jej wykonania i dlatego brakującą kwotę, z różnicy kursu powstałą, własnym pokrywamy funduszem. Naturalnie gorąco za czyn ten podziękował p. p. Łowickim, osobiście odbierający zapis, prezes zarządu Osad Rolnych sędzia Jaworski i to samo uczynił delegowany do odbioru sumy zapisowej przedstawiciel Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, ale bo też znalezienie się takie spadkobierców ś. p. d-ra Łowickiego — to również osobliwość jedyna może w swym rodzaju. O faktach usiłowania zwaleni testamentu przez krewnych zapisodawców, którzy majątki swoje lub część ich przeznaczyci na rzecz instytucyj ogólnego pożytku, w dzisiejszych czasach pozytywnej trzeźwości słyszymy bardzo często; owszem fakta takie i procesy z instytucjami obdarowanymi są nawet na porządku dziennym. Lecz ażeby krewni testatora, nie będąc do tego wcale a wcale obowiązani, do zapisów na cele publiczne ofiarowanych, z własnych dopłać a l i kieszeni — fakt zaiste tak rzadki, a w naturze swojej podniosły, iż godzi się pochylić przed nim czoło i powiedzieć: cześć!... Nie tyle ze względu na dopłatę do zapisanego „Roli“ tysiąca rubli, jakby to znowu gotowi utrzymywać „serdeczni“, ile raczej ze względu na instytucje żyjące z ofiarności publicznej, dla których, jako takich, każdy grosz pożądanym być może, czynię to z przyjemnością i zanim skończę pogawędkę dzisiejszą, przechodzę na chwilę do przedmiotu innego.

Otóż oznajmić winieniem szanownym państwu, iż pismom zachowawczym w ogóle, a „Roli“ naszej w szczególności grozi — niebezpieczeństwo. Tak jest, albowiem p. Andrzej Niemojewski, autor smutnej sławy bluźnierstwa, p. t. „Legendy“ — przeciwko pismom tym, a przeciw „najbardziej barbarzyńskiej“ „Roli“ w pierwszym rzędzie, urządza wielką krucyatę!... Straszne bo zaiste rzeczy się dzieją! Reakcja „klerykalizmu“, podnosząc coraz śmielej głowę, na wszystkich już punktach bierze górę nad światłością żydowsko-warszawskiego postępu. Nawet jubileusze „wieszczek poganizmu“ reakcja ośmiela się psować, a co najważniejsza, iż coraz to więcej zyskuje sobie popleczników. Fala wstecznicstwa rośnie, szeregi obскурantów, wierzących w Boga i oddających się jakimś tam praktykom raczej p r z e s ą d o m i z a b o b o n o m religijnym, z każdym rokiem, z każdą chwilą się mnożą. Taki objaw przerażający stwierdza p. Niemojewski, a stwierdziwszy, wzywa do zjednoczenia się przeciw niemu wszystkie organa żydowsko-liberalne... przepraszam! —

postępować! „Rola“ jest winną przyćmienia światła postępu i żydowszczyzny, więc z nią na stos!... Trzeba słowem na gwałt ratować społeczeństwo, bo jeżeli nie uratują go: pan Peltyn z „Izraelity“, p. Klimpel i p. Dawid z „Głosu“, p. Muttermülech wraz z mistrzem Aleksandrem z „Prawdy“ i p. Adam Wiślicki ze sztabem swoich pomocników wyłącznie już dziś starozakonnych z „Przeglądu Tygodniowego“; jeżeli — wołam wraz z p. Niemojewskim — wszyscy ci zjednoczeni działacze i d e o w i (!) ratunku i pomocy społeczeństwu nie dadzą, to któż je uratować i do szczęścia doprowadzić zdoła?!... He?... Ależ tak, p. Niemojewski rację ma zupełną. Trzeba ratować sytuację, przed „falą reakcyjną“, gdyż inaczej społeczność nasza, ba, kto wie czy nie ludzkość cała, olbrzymią poniesie może szkodę. Nawet żydowinowie do postępu plecami odwrócić się gotowi, a wówczas co? Przedewszystkiem sam p. Niemojewski, jako już „kapcan“ postępowy, wylecieć może z kantoru znanej firmy żydowskiej, utraciwszy stanowczo względy swojego pryncypała. Dalej „Prawda“ i „Przegląd Tygodniowy“ mogą utracić nawet tę... drobną garstkę klienteli starozakonnej, jaka dzisiaj w grodzie syrenim stanowi jedyne, wyraźnie zdeklarowane stronnictwo (!) postępowe, a panu Albertowi Klimpłowi i panu Dawidowi z „Głosu“ pozostanie... chyba tylko wspomnienie po jego założycielu i znanym także działaczu p o s t ę p o w y m — Kierszu!...

To też pan Wiślicki Adam, podejmując skwapliwie wezwanie p. Niemojewskiego do walki z hydrą reakcyjną i zastrzegając sobie w tym względzie samodzielność pełną, wypowiada w konkluzji takie, wielkie, słowo:

„... W myśl zdrowej nowożytnej zasady strategicznej — maszerujemy osobno, bijmy wspólnego nieprzyjaciela razem“.

Zapewne .. „maszerować“ można, ale „bić“ — czem? Broń błagi żydowsko-liberalnej i broń hasel rzekomo postępowych, a w gruncie najbardziej zacofanych, gdyż wybitnie p o g a n s k i e h, stępiła się już tak, że nikogo ranić nie jest w możności; a sławny sztandar warszawskiego postępu tak wyblakł, zgałganiał i tyle jest na nim żydowskiego brudu, że i „broń“ ta i „sztandar“ posiadają dziś jedną, jedyną kwalifikację: do wyrzucenia na śmieci. A więc i owszem: możecie „maszerować“ panowie „razem“ czy „osobno“, lecz chyba na... Pocięjów tylko, o ile i tam wasze zdezelowane tarany p o s t ę p o w e na szmele przyjąć zechcą...  
*Kamienny.*

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Jeszcze o Martynice — Nowy wybuch. — Straszne sceny. — Trwoga uratowanych — Seisk do okrętów. — Optymistyczne poglądy geologa amerykańskiego. — Sto milionów długów. — Oszuści mordercami — Niedoleżtwo pościgu. — Może naprawdę ścigać ich nie chcą. — Broszura dra Schalka o Wolfie. — Najłżejsze zarzuty. — Reszta w sądzie. — Co Wolff na to — Rodem kurki czubate. — Dopóki Wolff zatrzyma mandat poselski? — Parlament kanadyjski. — Wesola opozycja. — Poniedziałek w izbie gmin angielskiej. — Warunki pokoju z boerami. — Artykuły tajne.

Z Martyniki nie przestają nadchodzić coraz nowe, coraz bardziej hiobowe wieści. W dniu 20 maja nastąpił drugi, straszniejszy jeszcze od pierwszego wybuch wulkanu Pelée, który dokonał zniszczenia nieszczęśliwego St. Pierre. Nawet bazaltowe wieże katedry, które pierwszy wybuch oszczędził, zniknęły bez śladu. Na innych punktach wyspy rozgrywały się sceny, wobec których bledną obrazy z piekła Danteskiego. W jednej z osad dwie ogniste rzeki lawy oblały mały wzgórek, który przez chwilę sterczał między nimi niby płaska wysepka, a na nim gromada ludzi rozpaczliwemi głosami wzywała ratunku. Ale o ratunku mowy być nie mogło i nieszczęśliwi musieli patrzeć na zbliżającą się z każdą chwilą śmierć straszną, i czekać aż w okropnych męczarniach zawrze się nad nimi grób ognisty...

Ci, co zdołali ująć zagłady i dotrzeć do Fort de France, wystraszeni, zdenerwowani, wiodą żywot gorączkowy. Za każdym nowym hukem wulkanu, który słyhać doskonale choć z odległości mil czterech, za każdym opadem deszczu popiołu, który sięga aż tutaj, wybiegają na ulice, padają na kolana i modlą się albo ręce łamią z rozpacz. Większa część ciśnię się na wybrzeże, zaklinając żeby ją zabrano na okręty i wywieziono gdzie bądź, byle jak najdalej od tych miejsc grozy i zniszczenia. Rząd francuzki coraz bardziej oswaja się z myślą przewiezienia całej ludności Martyniki do Guyany francuzkiej, na Gwadelupę, Jamajkę i inne nie zagrożone wyspy.

Wprawdzie geolog amerykański Hill, który opływał północne wybrzeża Martyniki, twierdzi, że wiadomości o spustoszeniach zrządzonych na wyspie są przesadzone; że miejscami rozściela się śliczna zieleń i białą się wioski zamieszkałe; ale łatwo o optymistyczne poglądy u tego, kto na nawiedzoną ziemię patrzy z okrętu, wysiadając na ląd zaledwie chwilowo, w miejscu bezpiecznym; trudniej o optymizm temu, kto niby *glebae adscriptus*, czuje się zdany na łaskę nieubłaganych żywiołów, których straszną gospodarzę ma ciągle przed oczyma.

I druga katastrofa francuzka: sprawa Humbertów, rośnie do coraz większych i potworniejszych rozmiarów. Po dokładniejszym obliczeniu, długi pozaciągane przez tę zacną rodzinę dosięgają już cyfry 100 milionów fr., a jeszcze jest wiele osób, które nie występują zupełnie ze swoimi pretensjami, wiedząc, że nie nie odzyskają, a tylko na wstyd się narażą, że się dały w pole wywieść oszustom. Nie dość na tem: pokazuje się, że oszuci byli także mordercami; teraz dopiero opatrzone się, że kilku ludzi, którzy zginęli z niewytłomaczonej dotąd przyczyny śmiercią gwałtowną, zginęli dla tego, że się mogli stać niebezpiecznymi dla Humbertów.

A dziwna rzecz, jak nieudolnie idzie pościg za zbrodniarzami. Dotąd na rzeczywisty ich ślad nie natrafiono. Miano ich widzieć w Liwerpoolu; potem pojawiła się wiadomość, że na jakimś statku niemieckim płyną do Grecyi, ale ani tu ani tam ich nie schwytano. Zdaje się na prawdę, że tym, którzyby skuteczną za nimi pogoń urządzić mogli i powinni, zależy na tem, żeby uciekli. Ujęcie ich za wiele i za wysoko położonych osób skompromitować by mogło.

Co innego w Austrii; tam są ludzie, których nie skompromitować nie może. Taki na przykład Wolf!... Dawny przyjaciel jego, a nawet zrazu protegowany, wszechniemiec, poseł do rady państwa, dr. Schalk, wydał w same Zielone Świątki broszurę pod tytułem: „Dla czego ogłosiłem Karola Hermana Wolfa za człowieka niehonorowego?“ W broszurze tej obwinia Wolfa, że: Córke przyjaciela swego, pannę Tschan, upoił, żeby się na niej dopuścić zbrodni ohydnej; że sprzedał papiery wartościowe, oddane mu w depozyt; że zadłużony, chcąc go ratować przyjacielom przedstawił fałszywy wykaz swoich długów, a weksle ich eskontował w bankach czeskich i żydowskich; że wyzebrywał pieniądze nawet od tych, których pozornie był przeciwnikiem; że usługi swego dziennika, naturalnie za pieniądze, ofiarował jednemu z rządów zagranicznych, wrogiemu idei wszechniemieckiej; że brał kubany od banków żydowskich, a z Körberem targował się o zapomogę; że sprzedał się kartelowi cukrowemu. Na tem dr. Schalk kończy w broszurze swęj szereg swoich zarzutów, dodaje jednak, że „ważniejsze“ zachowuje przy sobie i przedstawi je dopiero w sali sądowej.

I p. Karol Herman Wolf nie na to, tylko się odgraża, że napisze także broszurę o Schalku; t. j. przyznaje, iż sam jest złodziejem i łotrem ostatniego rzędu, tylko obiecuje dowieść, że jego dawny przyjaciel a dziś przeciwnik, nie jest lepszym od niego. I taki człowiek dźwierz dalej bez przeszkody mandat poselski, i są ludzie, którzy mu publicznie rękę podają!...

Ano, nie dziwnego! Rodem kurki czubate! Dzisiejsi pogromcy Wolfa dawno oczywiście wiedzieli co on zach, a jednak na rękach go nosili jako paladyna wielkiej idei niemieckiej. „Góra Wolf!“ wrzeszczeli; naturalnie *similis s mibi gaudet*. No i tak było, dopóki im pan paladyn dobrze sadła za skórę nie zalał. Teraz przyjaciele skaczą sobie do oczu, i niebawem zapewne dowiodą sobie wzajemnie, że wszyscy jak jeden nie na ławach reprezentacji narodowej ale w kryminale siedzieć powinni. Pytanie, czy i wtedy zacni wyborcy pozostawią mandat poselski w ich zacnych rękach, tak jak dotąd pozostawiają go w rękach zacnego Wolfa?... Kto wie! w dzisiejszej erze etyki haka-tystycznej może i takich rzeczy się doczekamy!...

Kontrast z tym parlamentem, graniczącym z ponurą knajpą wyrzutków społeczeństwa, stanowi parlament kanadyjski. I tam jest opozycja, która bierze się na różne sposoby w walce z większością, ale jakże odmienną postać walka ta przybiera w tamtych stronach! Z Montrealu świeżo nadeszły wiadomości o jednym posiedzeniu tamtejszego ciała prawodawczego. Większości chodziło o przeprowadzenie taryf jaknajprędzej; naznaczyła tedy nocne posiedzenie. Opozycja uznała za stosowne nie brać udziału w rozprawach, ale przepędzić ten czas na wesołej pogadance i libacyach w bufecie parlamentarnym. Dopiero gdy o wpół do trzeciej dzwonek prezesa izby zapowiedział

głosowanie, weszła na salę posiedzeń z wesołym śpiewem na ustach. P. Archanbeau zaintonował piosnkę „*Le brigadier*“, a przyjaciele jego polityczni odpowiadali mu chórem. Ostatecznie o godzinie 4-ej rano uchwalono wnioski taryfowe; opozycja poniosła klęskę, ale ubawiła się przynajmniej.

Podobną trochę do parlamentu kanadyjskiego fizyognomię miała w Poniedziałek izba gmin angielska. Ojcowie ojczyzny angielskiej o mało nie śpiewali z radości na wiadomość o zawarciu pokoju z boerami. Akt pokojowy podpisany został w Pretoryi w Piątek w nocy o godzinie wpół do dwunastej przez Kitchenera i Milnera z jednej, a przez wodzów boerskich z drugiej strony. Zachodzi tylko wątpliwość, czy go podpisał Steijn, prezydent Oranii. To pewna, że zawarto go bez porozumienia się z sędziwym prezydentem Transwaalu, Krügerem. Boerzy uznali się poddanymi króla Edwarda; zapewniono amnestyę wszystkim boerom, którzy zwierzchność angielską uznają; powstańcy z kraju Przylądkowego nie będą stawieni przed sądami wojskowymi, ale przed cywilnymi, krajowymi; boerom zostawiono karabiny na obronę przeciwko ludności czarnej; jeńcy wracają pod warunkiem uznania władzy królewskiej; język boerów dopuszczony do szkoły i sądów obok angielskiego; rząd angielski zalicza 3 miliony funtów szterlingów na odbudowanie ferm zniszczonych. Oto ważniejsze punkta układu, który jedni uważają za nader pomyślny dla boerów, inni za uciążliwy. Balfour dodał jednak, że są jeszcze pewne „ważne punkty“, które nie weszły w spisany instrument pokojowy. Oczywiście, nie znając tych „tajemnych artykułów“ nie można mieć dokładnego pojęcia o znaczeniu i doniosłości dla obu stron całego aktu.

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### Krajowa i zagraniczna.

**Ciekawe rzeczy.** Stała się tedy rzecz ciekawa istotnie, lecz i smutna razem. Wielcy ludzie zrobili wielkie, kapitalne—z przeproszeniem—głupstwo. Tymi ludźmi wielkimi—któżby był jak nie p. Ryszard Puciata i towarzyszył jego p. Franciszek Gromko, a tem wielkiem głupstwem jest, nie innego jeno sparaliżowanie, zepsucie i dyskredytowanie przez tych panów — i przez nich j e d y n i e — rzeczy poważnej i doniosłej w zasadzie, jaką była i jest sprawa zorganizowania przy Warszawskim Oddziale Towarzystwa popierania ros. handlu i przemysłu, sekcji *naprawdę rzemieślniczej*. Przypomnijmy sprawę tę i jej przebieg choćby w kilku wyrazach—pozostawiając na później omówienie jej szersze.

Kiedy w Listopadzie 1900 roku w warszawskich sferach rzemieślniczych powstała myśl utworzenia przy Oddziale wspomnianym, nie fikcyjnej i nie... udawanej, ale faktycznej sekcji rzemieślniczej, wówczas pierwsza „Rola“ myśli tej przyklasnęła gorąco. Istotnie bowiem utworzenie sekcji wspomnianej dla tutejszych stosunków rzemieślniczych było i jest potrzebą palącą. Potrzebną jest sekcya taka, to jest, nie z adwokatów żydowskich i innych figur w tym rodzaju, ale wyłącznie z rzemieślników złożona — przede wszystkim dlatego, aby rzemieślnik nasz polski mógł o własnych sprawach radzić sam i samodzielnie w sprawach ogólnych się wyrabiać. Palącą jest potrzeba sekcya czysto rzemieślnicza i dlatego jeszcze, ażeby rzemieślnik nasz mógł obmyślać wspólnie środki uczciwej i legalnej obrony—z jednej strony przed pogłębiającym rzemiosło przemysłem wielkim,—z drugiej przed naporem konkurencyjnym nędznej i dyskredytującej coraz bardziej rękodzielniczo polskie fuszerki i tandety żydowskiej. Potrzeba jest najpilniejszą sekcya złożona z rzemieślników faktycznych i dlatego wreszcie, aby na porządku dziennym jej obrad nie pojawiała się nigdy sprawa dopuszczenia żydów do naszych polskich i chrześcijańskich zgromadzeń rzemieślniczych, jak to właśnie bywało w sekcji tej niby rzemieślniczej, w której rej wiodło wiele żywiołów różnych, oprócz rzemieślniczego, a której przewodniczył znany liberał, żydofil i zgola nie rzemieślnik p. Józef Rzętkowski. Bronić cechy nasze przed wtargnięciem do nich wrogiemu nam i obcego żywiołu żydowskiego, — oto jeden z celów najważniejszych, dla których uorganizowanie sekcji n a p r a w d e rzemieślniczej było—i jest—najbardziej upragnionem.

Ale gdy wskutek nieumiejętnego, niezdarnego i pozbawionego wszelkiego taktu wzięcia się do rzeczy przez delegację grupy rzemieślniczej, reprezentowaną niestety nie przez rzemieślników, ale właściwie przez pp. Ryszarda Puciatę

i Gromkę, ówczesny zarząd główny Oddziału złożony w części z wielkich żydów, a w części z wypróbowanych ich... przyjaciół, zrozumiałwszy ów obronny cel rzemieślników, postanowił za żadną cenę nie dopuścić do utworzenia nowej osobnej sekcji rzemieślniczej, wówczas znów pierwsza „Rola“ uznała za słuszne, dla dojścia do tego uczciwego i niesłychanie żywotnego celu, wskazać inną drogę. Nie chce zarząd Oddziału zgodzić się na utworzenie nowej sekcji rzemieślniczej, motywując odmowę faktem istnienia jednej już sekcji z nazwą: rzemieślnicza; dobrze, niechaj i tak będzie. Ale zarząd Oddziału nie może wzbronić rzemieślnikom zapisywania się do tej właśnie sekcji istniejącej. Niechże przeto wchodzi oni tam częściowo, bez hałasu, po paru, kilku, albo kilkunastu, a gdy w końcu znajdą się w większej ilości,—będą mogli wówczas obradować i kierować sprawami sekcji, nie w duchu interesów żydowskich, jak bywało dotychczas, ale w duchu najistotniejszych i najżywotniejszych potrzeb własnych. Przedstawialiśmy też pp. delegatom takie fakty, jak ten naprzykład zdaje się dość wymowny, że taka rada miejska w Wiedniu dopóty była żydowską i na dobro żydostwa działającą, dopóki nie wszedł do niej Lueger ze swym stronnictwem społeczno-chrześcijańskim i dopóki to ostatnie w tejże samej radzie nie stało się większością, która cały tok i kierunek działalności ujęła w swoje ręce. To samo więc stałoby się mogło, nawet stałoby się musiało i w sekcji tak nazwanej c z w a r t e j, albowiem gdzie jest większość tam—siła.

Lecz gdzieżby tacy ludzie wiecej — do małych, mówiąc nawiasem, interesów — jak pp. Puciata i Gromko chcieli posłuchać czyichkolwiek rad zdrowych, uczciwych i praktycznych, albo, przynajmniej, wziąć je pod rozwagę! Nie i—nie!... Oni woleli raczej zepsuć, skrzywić, zwichnąć, zgubić wreszcie rzecz ważną i doniosłą, aniżeli zrzec się swoich ambicji osobistych, rozgłosu po gazetach i uplanowanej z góry widocznie prezydentury w przyszłej „nowej“ sekcji. U nas zawsze tak! Ambicje osobiste, robienie wrzawy, darcie się do rozgłosu i prywatnie—góram!... Pan Ryszard Puciata nigdzie i nigdy w żadnej sprawie publicznej nie zrobił nic zgoła dodatniego, a o panu Gromko nawet w sferach rzemieślniczych nie przedtem nie słyszano i nikt objaśnić nie umiał zkąd, z jakiej racji, stanął on na czele sprawy rzemieślniczej. Zarówno jeden jak drugi, najmniejszych, prócz głębokiego przekonania o wielkości własnej, nie posiadają danych do pracy na publicznej niwie; zarówno jeden jak drugi przy pierwszym zaraz wzięciu się do sprawy uorganizowania sekcji rzemieślniczej, wykazali cały swój nietakt i całą nieudolność w tym względzie, całą wreszcie nieznajomość stosunków, a jednak z własnej woli i we właściwej porze ustąpić, ani zrzec się danego im mandatu nie chcieli. Przeciwnie, chcieli gwałtem, ażeby naród się dowiedział—kto to o n i !... Więc pisali przez rok jeden i drugi po gazetach „odezwę“, których nikt nie czytał i rzucali w odezwach tych wielkie słowa i groźby (!), na które nikt nie zważał. Więc zapisywali całe grupy rzemieślników do Towarzystwa głównego w Petersburgu, co im jednak do utworzenia sekcji rzemieślniczej w Warszawie wcale pomódz nie mogło; więc ścigali rzemieślników na posiedzenia różnych sekcji gwoili robienia obstrukcji, w czem już zgola, nawet za pół grosza nie było ani logiki, ani sensu. Popelniali więc, słowem, obaj ci panowie absurd za absurdem, marnując czas i gubiąc rzecz niezmiernie, jak wspomniałem, dla stosunków naszych rzemieślniczych żywotną, aż w końcu przeciwnik zrozumiałwszy i oceniwszy należycie z kim ma do czynienia, skorzystał z nietaktu i nieudolności owych ludzi wielkich i stał się—skandal. Oto bowiem dzisiejszy zarząd Oddziału warszawskiego z prezesem swoim hr. Władysławem Tyszkiewiczem na czele, ogłosił publicznie pp. Puciata i Gromkę, jako „wiehrzycieli“, względem których aż środki „wyjątkowe“ stosowane być winny (?), *wykluczył* ich z grona członków Oddziału. Czy postąpienie podobno można nazwać słusznem i dostatecznie usprawiedliwionem—to kwestya inna. Powiedziałbym nawet, iż w arbitralności takiej mieści się tendencya zarządu, który nie chciałby wcale, aby dzisiejsza sekcya *niby* rzemieślnicza pozbawiona została swojego charakteru judofilskiego! Ostatecznie jednak grubo despekt publiczny jaki spotkał panów Puciata i Gromkę, jest już własną ich sprawą, a znanadto przecież są oni... wielkimi, ażeby potrzebować mogliczyjejkolwiek Obrony! Ale co wobec tego faktu, czyli wobec usunięcia im najbardziej niefortunnych dwóch n i a n i e k z r z e m i e ś l n i c y? Rozsądek zdrowy zaleca i dziś jeszcze zapisywanie się w sposób spokojny, l e g a l n y, do istniejącej obecnie sekcji czwartej i pilnowanie w niej należytego traktowania potrzeb oraz interesów własnych; a przedewszystkiem p i l n o w a n i e, ażeby przy pomocy rozsiadających się tam przeróżnych liberałów i w ogóle t o t u m f a c k i e h... żydowskich, żydzi nie wtargnęli, ani się weisnąć mogli do naszych zgromadzeń rze-

mieślniczych nawskroś, dotychczas chrześcijańskich. Czy przeto rzemieślnicy głosu rozsądku posłuchają, czy też poszukają sobie nowych znów jakich n i a n i e k, albo czy wreszcie pozwolą w dalszym ciągu pp. Puciacie i Gromce na popelnianie dalszych awanturniczych absurdów i eksperymentów odbijających się w rezultacie na ich własnej skórze i kieszeni — rzecz to istotnie bardzo ciekawa...  
*Rolicz.*

**Ś. p. ks. Biskup Aleksander Bereśniewicz**, Pasterz diecezji Kujawsko-Kaliskiej — zmarł we Włocławku w dniu 3-cim b. m., licząc 69 lat życia, a 55 kapłaństwa. Wiadomość obszerniejszą o zmarłym Dostojniku Kościoła podamy w numerze następnym.

**Jak to my popieramy wyroby krajowe.** Zgłosił się w tych dniach do redakcyi naszej właściciel składu maszyn i narzędzi rolniczych istniejącego w Warszawie przy ul. Chłodnej pod firmą „P l u g“ i zakomunikował nam fakt następujący. Wobec ogólnego nawoływania do bojkotu wyrobów niemieckich a popierania przemysłu krajowego, firma ta zaopatrzyła skład swój w znaczny zasób narzędzi wyrabianych w fabrykach tutejszych i... niestety, nietylko nie zrobiła na tem interesu, ale owszem nad wszelkie swoje spodziewanie, poniosła stratę. Nikt bowiem zpośród nabywców i to takich, którzy za bojkotem najgłośniej gardłowali, nie zapytał się nawet o wyrób krajowy, żądając przedewszystkiem wyrobów niemieckich!... Chyba komentarze byłyby w tym wypadku zbyteczne. Sam fakt jest aż nadto wymownym, a wobec tej wymowy jego mimowoli nasuwa się pytanie, na jaką mianowicie klientelę liczyć może owa projektowana obecnie z kapitałem półmilionowym *krajowa* fabryka machin i narzędzi rolniczych? Bo zdumiewającą jest zaiste ta panująca u nas zgodność słów i faktów, zasad i czynów... Zdumiewająca!...

**Wybory z oklaskami.** Pan Benedykt Filipowicz jenerałny i najbardziej... wszechstronny sprawozdawca „Kuryera Warszawskiego“, zdając sprawę z wyborów do Tow. Kredyt. Ziemińskiego w okręgu Piotrkowskim, przedstawia p. Zygmunta Płonczyńskiego, prezesa dyrekcji szczegółowej w Piotrkowie, jako istny ideał rady, a w telegramie o rezultacie wyborów sprawozdawca „Kuryera“ oznajmia:

„Przed wyborem na radcę dyrekcji szczegółowej — Zygmunta Płonczyńskiego, właściciela Lubiatowa i Zakrzewa, rozległy się oklaski“.

Hm!... Jak komu pisać reklamę to już tak!... Bo nie wiedząc nie o zasługach szczególnych p. Płonczyńskiego, nie wiemy przez to samo z jakiej mianowicie racji przed wyborem jego „rozległy się oklaski“. Czy z racji onych bandochów zimujących w majątku p. Płonczyńskiego, o których w swoim czasie była mowa w „Roli“, czy też z innych względów; faktem zdaje się być tylko, że oklaski te były sztuczne i pochodziły najwidoczniej od osobistych przyjaciół p. Płonczyńskiego. Okazał to podany w tymże samym telegramie (!) i przez tegoż samego sprawozdawcę rezultat wyborów. Gdy bowiem z pośród wybieranych równocześnie i także do dyrekcji szczegółowej—tylko bez oklasków—trzech kandydatów innych, — jeden otrzymał głosów 95, drugi 96, a trzeci 100,—i gdy żaden z kandydatów powołanych do dyrekcji głównej i komitetu nie miał mniej nad 96 głosów; pan Zygmunt Płonczyński, prezes dyrekcji, wybierany przy akompaniamencie „oklasków“ pozyskał, z pomiędzy wszystkich powołanych, kreskę *n i j m n i e j*, bo tylko 88!... Doprawdy, jeśli komu pisać reklamy i... oddawać usługi niedźwiedzie, to już tylko takie!...

**Dlaczego?** Jeden z prenumeratorów zapytuje nas: „Dlaczego „Kuryer Warszawski“ pomieszcza ogłoszenia o wodach niemieckich Reichenhal i wielu innych: czy z miłości dla pieniędzy czy też z przyjaźni dla Niemców“? Zkądże znowu! odpowiedzieć musimy. Przecież w tymże samym „Kuryerze“ czytaliśmy niedawno artykuły dr. Dobrzyckiego, zalecające gorąco unikanie wód niemieckich. Czyżto nie dość już był wymowny dowód bezinteresowności i obywatelskości Kuryera, ażeby wymagać odeń jeszcze poświęceń w dziale reklam płatnych? A konsekwencya? Ech, ktoby tam z nią się liczył, — gdy idzie o... interes!

**Złe czyni żeglujący p. Fajans**, mając się względem swego współzawodnika na Wiśle p. Stanisława Górnickiego środków konkurencyjnych, wysoce niewłaściwych i nieprzyzwolonych, nawet jak na... żyda. Tak naprzykład, p. Fajans, sam będąc osobą starozakonną, opowiada w ogłoszeniach po Kuryerach, jakoby p. Górnicki utworzył „Towarzystwo“ z żydem jakimś Beilsteinem. Żyd—usiłuje pognębić chrześcijan, na przez wskazywanie jego przedsiębiorstwa jako... żydowskiego! Osobliwa taktyka i tem osobliwsza, że oparta na—n i e





swym „Zwiastunie“ uspokoił się nieco; a przynajmniej na katolicyzm nie napada już z gwałtownością taką, jak to przedtem bywało. Za zyczeliwe popieranie „Roli“ raczy Sz. Książ Dobr. przyjąć podziękę najszczerzą.

Sz. Ks. Kan. J. Symonajtys w Sol... — Dziękujemy najuprzejmiej; skorzystamy chętnie w jednym z numerów najbliższych.

P. Jonina Tur... w Zytomierzu... — List Sz. Pani serdecznie nas ucieszył. Przeciwdziałanie „weselu pogańskiemu“, wyprawianemu na cześć (!) „wieszczki poganizmu“ jest obowiązkiem każdego uczciwego i konsekwentnego polaka-katolika i każdej, naturalnie, katolickiej-polki. Wszystkie numera wysłanemi zostały bez z w ł o c z n i e, według podanych adresów. Drobnotka, nie nam się nie należy.

P. E. J. w Warsz... — Gospodarkę finansową instytucji władzowej mamy w pamięci i na uwadze.

Rogalowi w Częstochowie. — Otrzymałiśmy, dziękujemy i zarówno jedno jak drugie zamieścimy w numerach najbliższych.

P. M. Vog... majster cechowy w Warsz... Zaslugi p. Józefa Juszczyka, na stanowisku Starszego Zgromadzenia krawców warszawskich, są nam znane i, zdaniem naszym, są one w żadnym razie — niezaprzeczone. Wina główna jest po stronie tych panów majstrów cechowych, którzy nie wabali się przyjmować na naukę żydów i w dodatku jeszcze wydawać im świadectwa!... Im też istotnie należy się wypowiedzenie paru słów prawdy, czego uczynić nie zaniedbamy. Kwestyi atoli nieporozumień w cechu krawieckim poruszać nie będziemy. Przedmiot to odpowiedniejszy nierównie dla „Gazety Rzemieślniczej“ i „Gazety Krawieckiej“.

P. Michał Czaj... w Smoleńsku. — Możemy wskazać najodpowiedniejszy, jak w tym razie, i wzorowo, w duchu religijnym, prowadzony zakład hrabianki Cecylii Zyberg-Platerówny (ul. Piękna № 24). Zechce jednakże Sz. Pan porozumieć się przede wszystkim i stownie, z nadmienieniem, że kandydatka jest sierotą, a być może iż opłata zostanie obniżoną do cyfry, o jakiej Sz. Pan wspomina. Nie zawadzi też powołanie się w liście na niniejszą wskazówkę. Za zaufanie i zyczeliwe wyrazy dziękujemy uprzejmie.

Rolarzowi w Warsz... — Być może, iż wszystko to jest prawda, co pan o tych jakoby „hakatywach“ pisze; cóż z tego jednak, skoro my z listów anonimowych korzystać nie możemy!

P. W. Rydzewski w Płsku. — Naturalnie iż to jest wysoce niewłaściwe; sądzimy wszakże, iż zwrócenie uwagi redakcyi wiadomego czasopisma w Płsku prywatnym — byłoby w zupełności wystarczającym.

Kółku rolarzy w Rad... — Za „agitacyę na rzecz „Roli“ i jednanie nowych towarzyszy“ dziękujemy serdecznie.

## REKLAMY.

**JEDYNY PRAWDZIWY  
WIZERUNEK JEZUSA CHRYSYTA**  
(zdjęcie z relikwii Świętego Catusu w Turynie),  
z objaśnieniem i modlitwą ks. Prałata  
Kapituły Metropolitalnej Leona Jun-  
gowskiego  
oraz  
z Aprobatą Konsystorza Archidiecezyi Warszawskiej  
ukazał się w handlu księgarskim.

Z uwagi na ograniczoną liczbę egzemplarzy kosztownego wydawnictwa — osoby pragnące posiadać **AUTENTYCZNY WIZERUNEK CHRYSYTA** zechcą nadsyłać zamówienia do:

**Wydawnictwa Wizerunku Jezusa Chrystusa  
Nowy-Swiat 61 w Warszawie.**

Cena Wizerunku na pięknym  
brystolu formatu wielkiego wraz z  
objaśnieniem i modlitwą rb. 1, for-  
matu średniego 50 k., mniejszego 20 k.

Nadsyłając zamówienie za 10 rubli kosztów przesyłki  
nie ponoszą. 167-3 2

**1000 rub. otrzyma**

kto przez lat 17 składać będzie 10 rub. kwartalnie; najkorzystniejsze zabezpieczenie przyszłości własnej i dzieci. Wrazie śmierci natychmiastowa wypłata wkładów wraz z procentami.

**Drugie Tow. Poż. Oszcz.  
3 Mazowiecka 3.**

175 4-1

Sposób użycia załączam  
przy flakonach



**CAPILLIFER**  
Środek wzmacniający  
cebulki włosów, niszczący łupież.  
Wskutek czego rosną gęste i  
mocne włosy, co stwierdzone  
długoletnią praktyką.  
Ceny flakonów: 2, 3, 4 i 6 rb  
Mydła do mycia włosów  
po 20, 30, 40 i 50 kop. Po-  
zwolenie Urz. Lekarsk. № 1036.  
Aby uniknąć naśladowań  
wyłączna sprzedaż u wynalazcy  
**T. L. GRABOWSKIEGO,**  
Aleja Jerozolimska № 70. 102-13-3  
Obstalunki od rubli 2 załatwiam za zaliczeniem.

2-25-23  
**DIWANY** Wszelkie pokrycia meblowe,  
Zoldry, Firanki, Chodniki, Dery, Pleidy i t. p.  
Wybór wielki! Ceny najniższe!  
Warszawa — Giełżyński — Marszałkowska 137.

## OGŁOSZENIA.

Załad **ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI**  
**Henryka Zydok**  
Posiada znaczny wybór pomników z granitu,  
marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, ta-  
blice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane  
w zakresie kamieniarstwa wchodzące. (39-52-17)  
**Dzika 51.**

Z pałacu J. W. P. Stanisława hr. Kossakowskiego  
Nowy-Swiat № 19, wskutek jednorazowego podniesienia  
komornego o rb. 400, przeniosłem

**Magazyn Ubiorów Męzkich**  
do domu W-jej pani **Zofji Biesiekierskiej**. Nowy-Swiat 25  
pierwsze piętro  
**LUDWIK SZEPSKI.**  
110-10 9

**BLACHE MIEDZIANA**  
na pokrycie dachów,  
WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC  
wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu**  
gub Piotrkowska. — Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wie-  
denskiej — **Kłomnice.** 119-52-8  
Pocztą i Telegraf w Konieczpolu.

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoralskiej  
**MAGAZYN MEBLI**  
**Ignacego Koperskiego**  
przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym  
względem Sz. Klientów całkowite **Umeblowanie pokoi, roboty**  
**Tapicerskie i Dekoracyjne.** 564-52-37

2-52-23  
**DOM BANKOWY**  
**X. RADZISZEWSKI**  
w Warszawie hotel Europejski.  
ASEKURUJE  
PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ  
razem lub oddzielnie.  
KUPUJE I SPRZEDAJE  
wszelkie **Papiery procentowe i Akcje.**  
Oraz przyjmuje zamówienia na  
**NAWOZY SZTUCZNE**  
FABRYKI  
**Henryka Radziszewskiego.**

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli**  
**Zjednoczonych Stolarzów**  
przeniesiony z Tłomackiego  
na **MARSZAŁKOWSKA** № 152 róg Erywańskiej 13.  
nad cukiernią W-go Sztengla.  
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie  
i Dekoracyjne 131-23-7

154-6-4  
**NACZYNNIA MLECZARSKIE**  
**J. Zabokrzecki i S-ka**  
Warszawa { Marszałkowska 124,  
Zielna 6.  
Cenniki na żądanie.

**ORGANISTA** 173-1-1  
młody, uzdolniony w muzyce, śpiewie, prowadzeniu kancelaryi;  
pełnił obowiązki przez lat kilka w dużych parafiach, poszuku-  
je posady. Wiadomość w każdym czasie u W go **Ks. Chola-**  
**wo** w mieście powiatowym **Wołkowysku** Gub. Grodzieńskiej.



Zakłady Artystyczno - Kościelne  
pod firmą:  
**J. SZPETKOWSKI i S-ka**  
w Warszawie,  
Jeruzolimka 39.  
w Wilnie, 32-52-20  
Botaniczna 2.  
w Poznaniu,  
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów  
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

• Dom Bankowy •  
**KADEN & NIEMOJEWSKI**

Warszawa, Marszałkowska 122,

Załatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakresie  
bankierski wchodzące. na najdogodniejszych warunkach  
38-26-9

**BOLESŁAW KOCHANOWICZ** Zakład Przewozowy  
w Warszawie, Bielańska 3,  
(Hotel Lipski)  
Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również  
pakowania i przeprowadzki. 571-21-11

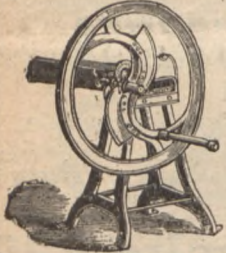
**OBICIA**

**PAPIEROWE** w wielkim wyborze  
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**  
Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!  
**STEFANA LOBERA**  
Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu.

97-28-9

SPECYALNE WARSZTATY REPARACYJNE przy

**SKŁADZIE MASZYN ROLNICZYCH I NASION**  
pod firmą



**„PŁUG”**

6 8-26-7

w Warszawie, ulica **CHŁODNA** Nr. 51.

przyjmują do reperatury i zestawiają żniwiarki, kosiarki, młocarnie manewrowe i parowe, lokomobile i t. p.  
Monterów specjalistów wysyłamy na żądanie.

**NASZA DEWIZA „SOLIDNIE I NIEDRUGO”** prosimy się przekonać.

**DOM BANKOWY**

**ADAM PIĘDZICKI**

w Warszawie, Królewska Nr. 6, róg Placu Saskiego.

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe, akcje i monety zagraniczne. Wydaje przekazy na  
miejscowości zagraniczne. **Asekuruje Pożyczki Premiowe** wszystkich trzech emisji. Prze-  
prowadza **konwersje** w Towarzystwach Kredytowych Miejskiem i Ziemskim i wogóle załatwia  
wszelkie transakcje w zakresie bankowych — wchodzące. 153-6-4

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterii

**A. NIPANIEC**

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypeł-  
nia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-8



Fabryka Kapeluszy i Czapek

**KAROLA FICHTNERA**

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie  
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,  
oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.  
Ceny umiarkowane.

**LUDWIK!**

W reparacyjnym Zakładzie **Ludwika**,  
Kwitnie czyszczenia i cerowni sztuka  
I to na prawdę rzecz wartościową,  
Zniszczoną odzież przeobrazić w nową.  
Wszystkie kołnierza, drobiazgi w ubraniu,  
Czynią się tutaj i na poczekaniu.  
Jest poczekalnia — wszystkie pisma prawie;  
Rozumna nowość w Warszawie.  
W tym też zakładzie się mieści  
I sprzedaż ciekawej treści.  
Bo hrabiów, książąt ubranie,  
W podniszczonym nieco stanie  
Wielkich powieściopisarzy  
Odzież spotkać się tu zdarzy,  
Poetów i mędrców szaty  
Nabywa tu mniej bogaty.  
I cieszy go przekonanie,  
Że po wielkim ma ubranie.

174 15-1

**NOWY-SWIAT 16,**  
(Wejście z ulicy Smolnej).

**GRONKIEWICZ**

Królewska, 5 telefon 1758.

w Warszawie.

Poleca osoby pracujące w dziale Nauki i Wychowania, Han-  
dlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne tylko z dobrymi poufnie  
sprawdzanymi referencjami. 145-26-3

**H. KUCHARZEWSKI**

Główny Skład Wód Mineralnych Naturalnych

przy aptece

**Miodowa Nr. 4. Telefon 753.**

Z tegorocznych czerpań nadeszły bezpośrednio  
wprost od wszystkich Europejskich źródeł jak i krajo-  
we wody mineralne, wraz z produktami leczniczymi z  
tychże źródeł.

O czym mam honor zawiadomić WW. PP. Dokto-  
rów i Szanowną Publiczność.

162-12-2

**KROKIETY** polinrowane, toczone z brzozy, cakowity komplet od rubli 2 kop. 25.  
**TENNIS** BOGGIA, Kości, Kregle, Żuki, Cele, Hamaki, Krzesła składane, Gimnastyka, Wo-  
lant, Serso, Wózki „Mailport”, Piki różne, „Foot-ball”, Siatki z przyrzadem, Piki, Ra-  
kiety angielskie w różnym wyborze. Ognie bengalskie, Fajerwerki nowe, Balony, Lataw-  
ce, Lampiony chińskie w 200 odmianach, od 3 kop. sztuka, a j t a n i e j t y l k o u

**GRY SPORTOWE!!! ZABAWY LETNIE:**

**I MALANOWSKIEGO**

**KRÓLEWSKA 37, róg Marszałkowskiej,**  
**FLIA Trębicka 2, róg Kr.-Przedm.**  
Na prowincję wysyła za zaliczeniem. Katalogi gier i zabawek gratis i franco.

CENY NIZKIE

# Biuro Młyno-Budownictwa

Inżynier St. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, Piękna № 1.

(przy Alei Ujazdowskiej.)

Skład Maszyn Młynarskich, Budowa Młynów Zbożowych z zastosowaniem PYTLI PŁASKICH. Katalogi ilustrowane gratis i franco.

278-52-44

Najlepszy krój KOSZUL.

oraz Krawaty, Rekawiczki, Szelki, Wyroby trykotowe i porcelanowe. LASKI, PARASOLE, KALOSZE.

Bieliznę

Magazyn i własna pracownia BIELIZNY 20 CHMIELNA 20

R. MALICKI

CENY NIZKIE

Obstalniki wykonywa się szybko i starannie. PP Handlowcom i Studentom 10%.

Nowości osobiste sprowadzonych z zagranicy. męską w wielkim wyborze.

*Dachy Belgijskie Dekatynowe, Białe i Czerwone*  
Najtrwalsze, najlżejsze i najpraktyczniejsze pokrycie dachów wykonywają:

## CZARNOCKI i DOLINSKI

Warszawa, WŁODZIMERSKA Nr. 6.  
BIURO TECHNICZNO - HANDLOWE.

Żadnych agentur nie posiadamy, opisy i rysunki na żądanie gratis. Naśladownictwo zastrzeżone.

20 i 25 kop. Iokiec kw. 15-8-5

MAGAZYN MEBLI *Antonięgo Strómiło*  
oraz ZARZĄD TAPICERSKO-DEKORACYJNY  
Bracka 25 - w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-39  
Ceny niskie. — Stolarnia własna.



## Skład Instrumentów Muzycznych O. Herde

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 545-26-15

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów. — Reperacya! — **Nowość!** Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — Cenniki franco i gratis. — Ceny niskie

ZBIOREK MODLITW 163-3-3

## DO SERCA PANA JEZUSA i N. P. Maryi

przez **Ks. M. Mycielskiego**, Wyd. Krakowskie.

Cena 9 kop., w opr. ozdobn rb 1. Z przesyłką poczt. 2 kop drożej. Skład główny w księgarni **M. Borkowskiego** w Warszawie ul. Marszałkowska № 97. Do nabycia w każdej księgarni.

132 Marszałkowska 132

przy rogu Świętokrzyskiej,

32 Senatorska 32

## F. ŚWIEJKOWSKI

Załatwia: pogrzeby, ekshumacje, Przewożenie zwłok z zagranicy, Cesarstwa i na odwrót. Trumny metalowe od rb. 30, dębowe i drewniane po cenach niskich. Wieńce metalowe i Makarta w wielkim wyborze.

UWAGA: Suknie gotowe, na obstalunek wykonywa w 24 godzin.

KAPELUSZE, KREPY, WOALKI. 159-4-4

## ADOLF STRAUS

Marszałkowska 111,

poleca najtaniej:

Okulary i Binokle ściśle do wzroku dopasowane, Lornetki damskie i teatralne, Lupy, Mikroskopy, Stereoskopy, Rajscąjgi, Barometry, Termometry, Miary, Wasserwagi, Szklta chemiczne, Motorki, Latarnie magiczne i t. p. 101-4-4

Wybór wielki, wysyłka pocztą za zaliczeniem.

## DOM BANKOWY

## JAN DWORZYCKI i S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

**Kupuje i sprzedaje** papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 652-52-29

WAGI STEMPLOWANE poleca fabryka

**G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA** Warszawa, Chłodna 19. 572-52-35

Sztuczne Nawozy  
**A. R. ŁUKASIEWICZA**  
Aleja Ujazdowska 20.  
poleca:  
„Pudretę“ zawierającą 15% fosforu i 2% azotu  
Cena 140 kop. Centnar 100 funtów.  
loco wagon Warszawa 69-16-13  
Za analizę fabryka gwarantuje.

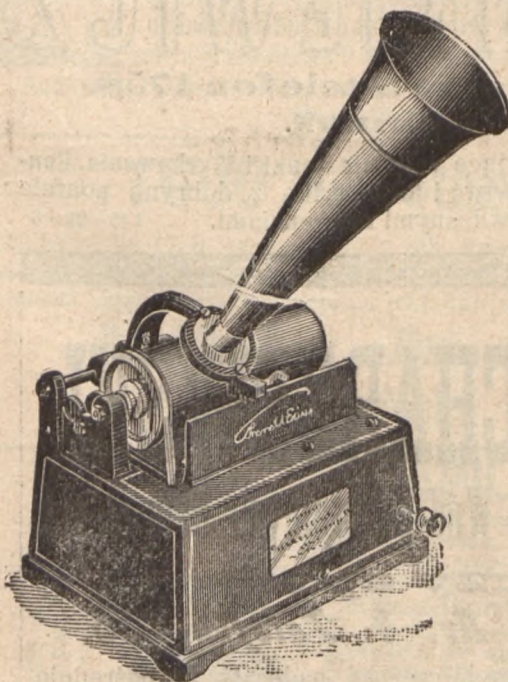
Wydawnictwa  
Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich  
OJCÓW NASZYCH  
**WIARA ŚWIĘTA**  
KATECHIZM PRZYSTĘPNIE WYŁOŻONY I PRZYKŁADAMI objaśniony. Przejrzał, poprawił i streszczeniem uzupełnił **Ks. Zygmunt Chełmicki**.  
Wydanie nowe. Cena kop. 40, w kartonie kop. 50.

## KATECHIZM MAŁY.

Ułożył **Ks. Zygmunt Chełmicki**.

Cena 2 1/2 kop.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa. Do nabycia we wszystkich księgarniach. 145-3 3



## FONOGRAFY

Edissona

oraz

## WALKI

do tychże

Naturalnie oddające muzykę, śpiew i deklamację

— POLECA —

## G. EHLERT,

Warszawa, Senatorska Nr. 19.

I-sze PIETRO.

130-5-5

**NA SEZON WIOSENNY.** Aparaty fotograficzne **P. LEBIEDZIŃSKI**  
 momentalne podróżne w wielkim wyborze  
 Warszawa, 168-6-1  
 Krak.-Przedm. 65 Marszałkow. 99.

**„VICTOR”**

Jedyna pod tą firmą **RESTAURACYA.**

(Egzystuje przeszło 30 lat.)

**Krakowskie-Przedmieście № 38,**

I-sze piętro wprost Saskiego Placu obok Hotelu Bristol.

**Sniadania á la carte od godziny 11-ej rano**

**Ceny bardzo niskie.**

Sniadania złożone z dwóch dań, Serca i Kawy po kop. 60.

Przyjmuje zamówienia na większe zebrania koleżeńskie i okolicznościowe w lokalu własnym i na mieście z kompletnym serwisem i obsługą.

**Sala duża, parę mniejszych. Osiem Gabinetów rodzinnych.**

**OBIADY** od godziny 1-ej prawdziwie smaczne i zdrowe po kop. 75.

**Kolacje z deserem i kawą** po kop 60. 116-10-9

**B. Szczawiński i S-ka**

Warszawa Gęsia Nr. 7. Telefon 1914.

Poleca się P. P. Kupcom i Spółkom Spożywczym.

Jedyny Chrześcijański **Skład**

**Hurtowy**

**PŁÓCIEN Kostromskich**

700-26-14

Wyrobów Bawełnianych oraz Wełnianych, Trykotów i Pończosznicych.

**Czarniecka Góra.**

Trzy wiorsty od stacji **Niekan kolec Iwangrodzko-Dąbrowskiej.** Stacja klimatyczna, leśna, w okolicy wolnej od malaryi z własnościami przeciwgruźlicznymi Zakład hydropatyczny. Elektryzacja, masaż. Kuchnię dyetetyczną prowadzi zakład. Pokój z całodziennym stołowaniem od rb. 50 miesięcznie. Informacje: **Zielna Nr. 21, m. 5** od godz. 11-ej do 1-ej, a od 20-go maja na miejscu. 137-6-5

**6-cio klasowy zakład naukowy żeński**

**S. TOŁWIŃSKIEJ**

z dniem 1-m Lipca 1902 r. przeniesiony zostaje z ul. Chmielnej 48, róg Zielnej, do specjalnie na ten cel wybudowanego gmachu przy

**ul. Ś-tej Barbary Nr. 4.**

Egzaminy przedwakacyjne dla nowowstępujących uczennic trwać będą od 10 Maja do 4 Czerwca.

**SALON ARTYSTYCZNY**

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umebłowania i Dekoracje stylowe.—Malowanie wnętrzy Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki.—Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej. 139-26-7

**Ważna Wiadomość**

Dla Pp. Obywateli miejskich, Sz. ks. Proboszczów i Obywateli ziemskich

**Majster Dekarski**

**Andrzej CIECIERSKI**

podejmuje się krycia dachów nowym sposobem jako to: **dachówką** płaską holenderką, **papą**, **szyfrem** i dachówką drzewo **kamienną** a także **cementową** tak zwaną **Kielerską**, którą się kryje bez żadnej zaprawy wapiennej z długoletnią gwarancją. **Mam na składzie dachówkę, papę, szyfer.**

Polecam się łaskawym względem Szanownym Panom Obywatelom, Księgom Proboszczom, Budowniczym i Inżynierom.

Adres: Warszawa ul. **Bieleńska № 17 m. 5.**

**Andrzej Ciecierski.**

70-13-8

**Fabryka Robót Kościelnych**

**St. Ceglarskiego**

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Ołtarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu. 152-12-5



**Fabryka Organów**

**A. HOMAN**

Krakow.-Przedmieście 2, w Warszawie.

Wyjątkowy postęp w budowie organów.

**Drzeworytnia Warszawska**

**A. MODZELEWSKI**

Grzybowska 66, m 1.

Z dnem 1 Lipca 1901 r. została sprowadzona Gilosz maszyna „Champion“, która otrzymała najwyższą nagrodę na Wystawie Paryskiej w 1900 r. i z tego powodu wychodzą wszystkie roboty jak zagranicą. 82-12-6

**SKŁAD PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH**  
**Warsz. Tow. Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego**  
**Róg ulicy Żłotej i Złota.**  
**Telefonu Nr. 106.**  
 93-6-6  
 Gmach Kasy Przemysłowców Warszawskich.



# Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń Ziemiopłodów OD GRADOBICIA

działającego w Królestwie Polskiem od 1877 r.

ma zaszczyt podać do wiadomości JJ. WW. Panów  
Ziemiian, że **Biuro Zarządu okręgu Warszawskiego dla gubernij  
Królestwa Polskiego** mieści się  
w **Warszawie przy ul. Szkolnej (Plac Zielony) w domu Nr. 13.**

Towarzystwo jako Wzajemne nie płaci dywidendy od akcyj na tak zwany kapitał zakładowy, jak to ma miejsce w towarzystwach akcyjnych. Wszelkie fundusze Towarzystwa stanowią własność Członków i otrzymywane zyski stosownie do § 16 Ustawy rozdzielają się pomiędzy stowarzyszonych.

**Kapitał zapasowy na rok 1902 wynosi Rb. 300,673 k. 15.**

**Suma zapłacona za szkody gradowe Rb. 2,811,842 k. 27.**

## Wyrób Ameryki—transporty tegoroczne

W naszych warunkach różnorodności gruntów i upraw, przy słabej obsłudze ludzkiej, podstawowe wymagania od maszyn żniwnych są:

- |                                             |                                                                                |
|---------------------------------------------|--------------------------------------------------------------------------------|
| 1) <b>Największa moc i trwałość budowy.</b> | 4) <b>Wzniesiony korpus grabiowy w żniwiarkach przeciw bujnemu zbożu.</b>      |
| 2) <b>Trybowa konstrukcja.</b>              | 5) <b>Najobszerniejsza automatyczna regulacja samograbu i pomostu w ruchu.</b> |
| 3) <b>Szczelnie zamknięty mechanizm.</b>    |                                                                                |

**Wszystkim razem tym wymaganiom odpowiadają**

Maszyny oryg. z Hosickfalls

**WALTER A. WOOD'A**

Żniwiarki 2 typów — kosiarki z nowymi stal targańcami.

Największa rozprzedaż w kraju dowodzi wymownie ogólnej praktyczności maszyn i zwała na duże zapasy najtańszych części składowych co przed brakiem tychże w wypadkach uszkodzeń ubezpiecza odbiorców. Blizsze szczegóły w opisach instrukcyjnych do złożenia i pracy maszynami.

**Grabie oryg. „Tiger“ Stoddard'a**

w całym świecie najwięcej wzięte i rowoszczonione, do robót uniwersalne, z zastosowaniem siewników kończynowych i do proszkowych nawozów.

Relecają

*Wyłączni Reprezentanci*

**TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI**

WARSZAWA.

Pracownia  
**Leopolda  
BELOW**

Leszno № 45  
w Warszawie,

**Figury do  
Kościółów**  
i pałaców z róż-  
nych materya-  
łów, oraz wszel-  
kie roboty deko-  
racyjne podług  
własnych pla-  
nów lub dostar-  
czonych.

**Osobny dział  
sztuki stoso-  
wanej** t.j. orna-  
mentów do mebli  
i t.p. ozdób do  
apartamentów.

**Modele wszel-  
kiego rodzaju**  
do odlewów  
z metalów, gipsu  
i t.d. wykonywa  
z wielką staran-  
nością.

Przez długo-  
letnie studia, po-  
sada dużo wia-  
domości prakty-  
cznych i teore-  
tycznych.



Pierwsza konkursowa nagroda od Tow. Zachęty sztuk pięknych  
(r. 1886), Medal srebrny w Muzeum, listy pochwalne i wiele innych.  
288-3-2

Egzystująca od r. 1882.  
**PRACOWNIA I MAGAZYN**  
wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych

**J. LIPOWSKI**

przy ul. Trębackiej Nr. 9.

Poleca wybór biżuterii złotej z drogiemi kamie-  
niami, jako to: pierścionki, broszki, koleżki, bran-  
solety, breloki, krzyżki, łańcuszki damskie i męz-  
kie, oraz srebra stołowe i fantazyjne

Przyjmują się zlecenia na zegony, medale pamią-  
tkowe, monogramy, faksymilie i wogóle na wszelkie  
obstalunki, w zakres jubilerstwa wchodzące.

CENY FABRYCZNE. 176-12-1

Znaczny wybór rączek srebrnych do lasek.

Znaczny wybór rączek srebrnych do lasek.

IV kl. Zakład Naukowy Żeński z pensjonatem

**Kazimiery Karpińskiej**

Aleje Jerozolimskie 39

Zapis uczennie od 15 maja.

Egzamin od 2 czerwca.

170-3-1



TO TOWARZYSTWO  
Udoskonalonej Perfumeryi  
**A. RALLE i S-ka**

w Moskwie,

Oddział w Warszawie  
7 WIERZBOWA 7,

DOSTAWCA  
NAJWYŻSZEGO DWORU.

Polecają:

**„NOWOŚCI PERFUM”:**

**Wzros,**

**Chrysolys,**

**Chrysanthème,**

**Boufon d'Or,**

**Trèfle.**

TELEFON 1129.

169-12-1

Dostać można w Perfumeryach i składach aptecznych,

**A. ZWOLINSKI**

odlewa nowe i przelewa stare dzwony — na żądanie  
przelewa na miejscu.—Adres dla listów:

№-er skrzynki pocztowej 461.

porozumienie się osobiste, w zakładzie artystyczno-  
kościelnym

**„J. Szpetkowski i S-ka”**

Aleja Jerozolimska 39.

158-6-2



firma egz.  
od 1873 r.

**Pianina i Fisharmonie**

najprzystępniej i z gwarancją POLCA

Skład fabryczny fortepianów

**ANTONI DÜTZ**

136. Marszałkowska 136, róg S-to Krzyżkiej.

Posiada zawsze wielki wybór najnowszych konstrukcyi Instru-  
mentów fabryk własnej, krajowych i zagranicznych także **stylowe w**  
**Neresyi, Mahoniowe, orzechowe, czarne renesans** oraz **wynajem**  
wyborowych Pianin. 55-12-9

W każdej miejscowości, gdzie można będzie na wyrób masła zebrać 200,000 garncy mleka w ciągu  
roku, średnio od 600 krow, o ile cena mleka będzie odpowiednią, nowootworzone ziemiańskie

**Towarzystwo wywozu masła**

postawi maślarnię i eksploatować ją będzie na własny rachunek. W celu więcej racjonalnego podziału  
zysków dostawcy mleka mogą zapisywać się na Członków Towarzystwa. Towarzystwo może też przej-  
mować mleczarnie już istniejące, a właściciele ich chętnie do grona swego zaliczy.

Szczegółowe oferty uprasza się przesyłać pod adresem

171-3-1

**K. JEŻEWSKI, Marszałkowska 79, w Warszawie.**

Przyjmuje się masło do sprzedaży komisowej w kraju i zagranicą. Zaliczki wypłacane są w Warszawie.

**WINA PODOLSKIE „ADAMÓWKA”**

białe i czerwone **NATURALNE** t. j. bez żadnych domieszek, wystające i wytrawne, nagrodzone medalami  
w Paryżu, Kijowie i Charkowie, w cenie od 2 do 12 rb. za wiadro.

**Białe wino doskonale nadaje się do użytku do Mszy Świętej.**

Cenniki i próby gratis. **Adam Arcimowicz**, poczta Rezina Bessarabskiej gub. 128-10-7

**Księgarnia „Warszawskiej Spółki Wydawniczej”,**

MAZOWIECKA 16.

UMCS poleca świeżo wydane ks. **Jana Komperdy**

**KAZANIA PARAFIALNE**

na Niedziele całego roku z przedmową ks. **Antoniego Szlagowskiego** profesora Sem. Metropol. Warszawskiego.

Cena 2 tomy rb. 2.60. z przesyłką pocztową rb. 3.

172-1-1

Poleca: najnowsze aparaty, przybory, klisze, papiery oraz wszelkie wyroby fabryki Eastmann-Kodak po cenach nominalnych.

Skład artykułów Fotograficznych: J A N I C K I N O W Y Ś W A T I N R. 45.

97-12-11

# WINA

i  
**Koniak „Kizlarka“**  
z własnych Winnic i Gorzelni

## M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-  
596-52-33 wie i na Prowincyi.  
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

## DYWANY,

materya meblowe, por-  
tyery, firanki, kapy, ser-  
wety, kołdry, pledy i t. p.  
taniej niż wszędzie! po-  
leca nowo utworzony skład (151-52-4)  
**Franciszka Nawary, Marszałkowska 114**  
Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu

### Hurtowy Skład Win

## KRYMSKICH i KAUKAZKICH

# Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).  
Telefonu Nr. 1389.

Poleca wina białe naturalne, nadające się do użytku kościelnego,  
w cenie od rb. 40, — do 120, — za beczkę i  
od 35 kop. do rb. 1 — za butelkę.  
Poleca się również duży wybór win słodkich w cenie od 35 kop.  
do rb. 2, — i czerwonych od 40 kop. do rb. 1.25 za butelkę. Cenniki  
i objaśnienia wysyła na żądanie franco i gratis. 510-52-44

Uznane za

### Najlepsze KAWY Palone

w oryginalnem obanderolowanem opa-  
kowaniu w 1/2, 1/3, 1/4 i 1/8 funta, poleca  
IMPORT KAWY  
**L. B. JANKIEWICZ**  
Warszawa.  
Sprzedaż detaliczna we wszystkich  
handlach kolonialnych w Warszawie,  
na prowincyi i Cesarstwie. 368-52-12

## POMNIKI

granitowe w różnych kształ-  
tach i kolorach posiada go-  
towe, oraz wykonywa wszel-  
kie roboty w zakresie kamie-  
niarstwa wchodzące, jako  
to: roboty **budowlane i kościelne** po cenach bardzo  
umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamie-  
niarski

### A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,  
dom własny. 546-52-10

### Zakład Artystyczny

## Robót Kościelnych Pozłotniczych, Stolarskich i Rzeźbiarskich.

**BUDUJE Ołtarze, Ambony, Ch. zcielnice** i t. p. w różnych stylach, według własnych i powierzonych rysunków, przy możliwie tanim koszcie, starając się o moc i trwałość roboty, tak, aby każda rzecz wyszła z zakładu wykonana estetycznie i poważnie.

**ODNAWIAM** wszelkie roboty stare i doprowadzam je do stanu pierwotnego. Roboty wykonane w moim Zakładzie są zabezpieczane moim własnym sposobem od szkodliwych wpływów **wilgoci, gnicia i grzybka.**

Dla porozumienia się co do wykonania poważniejszych robót, chętnie przyjeżdżam na miejsce.

Na składzie posiadam zapas gotowych **Feretrónów i figur Rezurekcyjnych.** Chlubne świadectwa za wykonane roboty posiadam, z czem się polecam. W-mu Duchowieństwu.

535-26-19

**A. JANICKI** Bielańska № 3 w Warszawie.

# P. BITSCHAN

## Fabryka Szyldów i Przedmiotów Dewocyjnych

w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

**Figury i Transparenty** do Grobu Chrystusa.  
**Zmartwychwstania** (Rezurrekcyje) rzeźbione różnych modeli.  
**Żelaza** do pieczenia Oplatków i wycinania Hostji i Komunikantów.  
**Medaliki i Obrazki** na pamiątkę I-ej Komunii S-tej i inue. 155-52-11

STATKI PAROWE 676-10-2

## Stanisława Górnickiego

Nie należące do Syndykatu firmy „M. Fajans“, stale kursują:  
z Warszawy do Płocka i Włocławka o godz. 9 rano i 11 1/2 nocy  
Włocławka do Warszawy o 12 1/2 w południe i 11 w nocy,  
Płocka do Warszawy o 6 rano i 6 wieczór,  
Płocka do Włocławka o 6 1/2 rano i 5 popołudniu.  
Towary przyjmują się za zaliczeniem i za frachtem po cenach znizonych.

## Ceny najniższe—towar wyborowy

# Zakład Elektrotechniczny

## Adama KLIMKIEWICZA

Warszawa R. Senatorska 36.  
Plac Resursy Kupieckiej.

<b>Dzwonek</b> elekt. z szalką 6 cm.	Rb. 1,00
„ „ „ 7 „	„ 1,10
„ „ „ 8 „	„ 1,25
<b>Element</b> agglomeratowy kompl.	„ 0,90
„ cylindryczny	„ 1,25
„ Patent „Gnom“ sr.	„ 1,05
„ suchy	„ 1,40
<b>Przyetsk</b> zwyczaj. w różn. kolor	„ 0,15
„ bronz. dla weh. drzwi	„ 0,90
<b>Gruszka</b> zwyczaj. do lampy	„ 0,25
<b>Sznur</b> jedw. do gruszek za stopę	„ 0,04
<b>Drut dzwonekowy</b> I a za funt	Rb. 0,8
Przyrząd <b>telefonicz.</b> składa się: z 2 stacyi telefonicznych, 2 elementów, 1 funta drutu gwoździ, taśmy, rolek i szematu	„ 17,50
<b>Cewki</b> Runkorfa do iskieł po 3,00—5,00—8,00 i 12,00 rb.	
<b>Motor</b> ki elektryczne po 2,25—3,50—5,00—7,0 i 10,00 rb.	
<b>Zapalniczka</b> elektryczna z mokrym hermet. element.	„ 7,00
<b>Elektryczna lampka nocna</b> w ozdobnej szafce do zegarka kieszonk., bardzo praktyczna	„ 10,00

**Wszelkie przybory elektromedyczne, telefoniczne i oświetleniowe po cenach najniższych.**  
Na składzie jest **zawsze** wielki wybór wałków fonografowych, śpiewów polskich, kornety, t. ombony, saksofony, mandoliny, ksylofony, dzwonki, skrzypki, gwizdki, mazury, krakowiaki. 696-13-8  
Wysyłka za zaliczeniem.

**W. ŁADA**

**Bandaż Rupturowe** własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże **W. ŁADA** stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA** Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu 541 Setki podzłokowań, 52-40

## DOM BANKOWY

# KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiowych wszystkich trzech emisji. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowem Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakresie bankowy wchodzące.

Redaktorji Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою — Варшава 23 Маia 1902 г. (Drukiem „Wiek“, Nowy Świat № 61)